2. X. 1949
MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ WALKI O POKÓJ

Świat MŁODYCH

Nr 35 | WARSZAWA 3. X. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nasi koledzy mówią:

ŚWIATOWY i krajowe Kongresy Pokoju, reprezentacje ludzi pracy z całego świata — stwierdziły: OBRONIMY POKÓJ!

Pokojowa polityka i potęga ZSRR, wzrastająca siła krajów demokracji ludowej, wypowiedzi i działalność wielu postępowych ludzi nauki, sztuki i kultury na całym świecie, wiele twardych i prostych słów robotniczych, ich ofiarna, ciężka praca — potwierdza: OBRONIMY POKÓJ!

Młodzież uczestniczy w tym froncie. Działalność ŚFMD, bojowe manifestacje młodzieży w festiwalach w Pradze i Budapeszcie, bohaterska walka o wolność w Grecji, w koloniach, zwycięstwa w Chinach...

Jest tak, bo walka o pokój, to walka o wyzwolenie i lepsze jutro.

Posłuchajcie dziś słów ludzi młodych — Waszych kolegów ze szkoły Stefana Batorego w Warszawie...

MÜLLER ALEKSANDER (przewodniczący Zarządu Szkolnego ZMP i najlepszy uczeń w szkole im. St. Batorego) mówi:

„Przeżyłem wojnę, widziałem śmierć i nieszczęścia, które ona zsyła. Byłem w niemieckich obozach. Poznałem ich treść. Wojna rozdzieliła mnie na sześć długich lat z ojcem. Hitlerowcy zamordowali mego brata. Teraz chcę zostać planistą, chcę brać udział w budowie socjalizmu i dobrobytu w Polsce. Wojna uniemożliwiłaby mi naukę i pracę. Dlatego pragnę pokoju."

A oto słowa BOHDANA BRZEZIŃSKIEGO, zawarte w liście, przesłanym do redakcji „Świata Młodych".

„Jestem synem chłopa. Ojciec mój, członek Gwardii Ludowej, zginął w 1941 r. Po zdaniu matury pragnę iść na Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, aby zostać agrotechnikiem. Chcę się uczyć, by potem pracować dla rozwoju spółdzielczego rolnictwa. Chcę, aby wyniki mej pracy nie były niszczone, a ziemi przeze mnie uprawianej, nie rozrywały gąsienice czołgów. Dlatego pokój jest mi tak drogi, bo wiem, że bez niego nie osiągnę swego celu."

Pokój — to rozwój naszego państwa, to nasza własna szczęśliwa przyszłość. Kol. JERZY MARKUSZEWSKI, uczeń kl. X-ej pisze:

„Jestem synem robotnika — ślusarza. Widziałem, jak z małej wioski Niemcy zabrali 24-ch chłopców i dziewcząt i po spędzeniu ich na posterunek — zamordowali. Wśród nich było wielu moich znajomych i przyjaciół. Tych dni na pewno nigdy nie zapomnę. Przez cały czas — ja i wielu moich kolegów — nie mieliśmy możności chodzenia do szkoły.

Wojna się skończyła. Ci, co gorąco pragnęli wiedzy, zdobywają ją w nowej, demokratycznej szkole.

Moja rodzina jest nareszcie razem. Ojciec i matka pracują. Wielu z moich kolegów, którzy dawniej nie widzieli przed sobą przyszłości, obecnie pracuje i uczy się w szkołach wieczorowych. Wszyscy rozumiemy, że wojna, to znaczy tułaczka, głód i prześladowania. I dlatego gotowi jesteśmy zrobić wszystko, by do niej nie dopuścić.

Po ukończeniu szkoły średniej chcę wstąpić na Wyższą Szkołę Filmową. Chcę realizować idee pokoju; chcę, by nowe filmy były ściśle związane z polską klasą robotniczą".

Przypominam sobie rozmowę z JANKIEM ZIELIŃSKIM — harcerzem. Janek ma 14 lat. Pewnego dnia spotykam go, idącego ze szkoły.

— Słuchaj, czy to prawda, że ma być wojna? — pyta mnie ze strachem.

— Nie — odpowiadam. — Wojny nie będzie, bo do niej nie dopuścimy my i miliony ludzi. Czym zajmuje się twój ojciec?

— Mój tatuś jest murarzem - przodownikiem pracy! — mówi z dumą.

— Widzisz, dlatego wojny nie będzie, bo wielu takich ludzi, robotników i przodowników, jak twój ojciec, chce pokoju. A ty?

— Wojna? Brrr... — Janek się wstrząsa. Potem nagle twardo, jak dorosły, i stanowczo mówi:

„Wojny nie będzie! Ja nie chcę!"

Tak rozumieją pokój moi koledzy i tak o nim piszą...

JANUSZ BUDYNEK
(Warszawa, Gimn. i Lic. im. Batorego)

W numerze:

PIF - PAF str. 2

O murarzu, redaktorze i spadochroniarzu str. 3

Nad ziemią i pod ziemią str. 6

Interesy Mister Miksta str. 9

Marszałek Żymierski po raz pierwszy po wojnie promuje oficerów w Oficerskiej Szkole Marynarki Wojennej.

To nasi przyjaciele — młodzi Chińczycy w narodowym tańcu w czasie Festivalu w Budapeszcie. W dniu 2.X. przesyłamy im braterskie pozdrowienia i życzymy dalszych druzgocących wroga zwycięstw. Nasza walka o pokój, to przyjaźń z demokratycznymi narodami świata.

Nasza walka o pokój — to nasze sukcesy w nauce. Państwo szczególną opieką otacza młodzież szkolną i nauczycieli. Oto minister oświaty dr Stanisław Skrzeszewski wśród uczni szkoły podstawowej na Białostockiej w Warszawie.

Mieszkańcy Warszawy spełnili swój obywatelski obowiązek. W miesiącu wrześniu starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni pracowali przy odgruzowaniu. W ostatnią niedzielę września 25 tysięcy ludzi wydobyło około 4 milionów cegieł.

Nasza walka o pokój — to odbudowa Stolicy.

Świat się myli

Cały świat szykuje się do obchodu Dnia Walki o Pokój. We wszystkich krajach ludzie przygotowują się do zamanifestowania 2 października, że chcą i będą bronić pokoju. Ale manifestowanie woli pokoju nie odbywa się tylko 2 października.

„W odpowiedzi na atomy
Budujemy nowe domy" — jak napisali murarze warszawscy.

*

Od czterech lat Stany Zjednoczone próbują zastraszyć świat bombą atomową, myśląc, że są jedynymi jej posiadaczami. Cóż się okazało ostatnio?

Dnia 23 września prezydent Truman zmuszony był oficjalnie przyznać, że tajemnicę produkcji bomby atomowej posiada również Związek Radziecki.

W związku z oświadczeniem Trumana agencja TASS (Radziecka Agencja Prasowa) ogłosiła 25 września komunikat, który mówi, że ZSRR odkrył tajemnice produkcji energii atomowej już w roku 1947 oraz, że ZSRR używa tych najnowszych środków technicznych do budowy kopalń, kanałów, dróg, elektrowni wodnych itp.

Związek Radziecki mimo posiadania bomby atomowej w dalszym ciągu domaga się zakazu stosowania broni atomowej, czemu dał wyraz Min. Spraw Zagranicznych Wyszyński w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

*

Aktualne życiorysy:

1. W. R. HEARST. Amerykański magnat prasowy. W swoim czasie agent Hitlera w Niemczech. Niedawno pisał: „Usuńmy wszystkich radykalnych profesorów i studentów z amerykańskich uniwersytetów"; „faszyzm trzeba popierać" itd.

Odznaczony: przez Hitlera — Krzyżem Żelaznym,
przez papieża — Orderem św. Sylwina.

2. K. ADENAUER. Ur. 1876 r. W 1917 r. zostaje prezydentem Kolonii (duże miasto w zachodnich Niemczech). Na tym stanowisku wsławił się wysłaniem karabinów maszynowych przeciwko głodującym robotnikom. Niedawno gazeta „New York Times nazwała Adenauera „następcą Hitlera".

Obecna funkcja: kanclerz „państwa" zachodnio - niemieckiego; mąż zaufania Amerykan w Niemczech.

*

Mao Tse - tung ogłosił utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej! Wyzwolenie reszty Chin jest już tylko kwestią bardzo krótkiego czasu.

Po długiej i ciężkiej walce — 450 milionów ludzi będzie mogło nareszcie przystąpić do pokojowej budowy wielkiego państwa ludowego.

×

27 września minęło sto lat od urodzin wielkiego uczonego radzieckiego I. P. PAWŁOWA.

Pawłow, używając do swych doświadczeń psów, dokonał wielkich odkryć w dziedzinie funkcjonowania żywych organizmów.

Wiersz, który zamieszczamy poniżej — z ironią mówi o podżegaczach do nowej wojny. Poeta, patrząc na zabawę w strzelnicy przypomina sobie grozę wojny.

Przypomina mu to, iż są na świecie ludzie, którzy chcieliby też zrobić ze świata widowisko Lunaparku. Dla nich człowiek przedstawia bardzo małą wartość. Tak, jak mówi poeta „jedno życie za dwa grosze".

Ile ironii kryje się w słowach „bo na wojence bardzo ładnie". Ale poeta wie, że są ludzie, którzy do wojny nie dopuszczą. Strach przed tymi ludźmi wstrzymuje zbrodnicze plany. Stąd — ostatnie słowa wiersza „Ale kto się odważy, kto się odważy, kto się odważy jeszcze raz". (T.)

JULIAN TUWIM

PIF – PAF

Sensacja wszechświatowego Lunaparku

Amerykańska, mechaniczna
Słynna strzelnica elektryczna!
Proszę spróbować! Ta zabawa
Jest ciekawa i bezkrwawa.
Kto z państwa odda celny strzał
Będzie uciechę wielką miał!
Oto tancerka. Gdy tancerce
Nabojem trafić prosto w serce,
Ona nóżkami wdzięcznie fika,
Przyczym wesoła gra muzyka.
Obywatelu! Strzel i traf!
Pif — paf!

Bardzo proszę! Bardzo proszę!
Jeden strzał 20 groszy!
Pośród kurkowych luminarzy
Może się znaleźć każdy z was.
Bardzo proszę! Bardzo proszę!
Trzy wystrzały 50 groszy!
Kto się odważy, kto się odważy,
Kto się odważy jeszcze raz?

Trafisz dobosza w centrum tarczy,
A zaraz bęben mu zawarczy.
Trafisz anioła między oczy,
A para skrzydeł mu wyskoczy,
Pies będzie szczekać, kogut piać,
A pozytywka walca grać.
To tylko zręczność! Żadne cuda!
Komu się pierwszy raz nie uda,
Ma prawo za 50 groszy
Trzy razy zaznać tej rozkoszy.
Obywatelu! Strzel i traf!
Pif — paf!

Bardzo proszę! Bardzo proszę!
Jeden strzał 20 groszy!
Pośród kurkowych luminarzy
Może się znaleźć każdy z was
Bardzo proszę! Bardzo proszę!
Trzy wystrzały 50 groszy!
Kto się odważy, kto się odważy,
Kto się odważy jeszcze raz?

Uwaga! Z poza automatów
Widmo wynurza się z zaświatów.
Pierś malowniczo poszarpana,
Wspaniały cel — ta wielka rana.
Ten pan, odziany w krwawą rdzę,
Był za automat pod Verdun.
Świetny mechanizm zegarowy,
Ot, coś strzeliło mu do głowy,
Że znów zabawy takiej pragnie,
Bo na wojence bardzo ładnie.
Obywatelu! Strzel i traf!
Pif — paf!

Bardzo proszę! Bardzo proszę!
Jedno życie za 2 grosze!
Może się znów okazja zdarzy
Puszczać szrapnele, kule, gaz!
Bardzo proszę! Bardzo proszę!
Miliony trupów po 3 grosze!

ALE KTO SIĘ ODWAŻY? KTO SIĘ ODWAŻY?

KTO SIĘ ODWAŻY JESZCZE RAZ?!

O murarzu, redaktorze i spadochroniarzu.

TAM była ulica Elektoralna. Przez wiele lat stały na baczność szeregi ciemnych i ponurych domów. Na podwórkach było mało słońca. Parterem szły sklepy. Najczęściej z galanterią, obuwiem. Na Elektoralnej mogłeś kupić guziki, paski, tasiemki, koronki. Cicha, ciemna, spokojna ulica.

We wrześniu 1939 r. ubyło z szeregów budynków paru „żołnierzy". Pokaleczona, zbombardowana ulica żyła nadal.

W 1944 roku, w powstanie Niemcy zamordowali ulicę. Przeszedłeś — po lewej gruzy, po prawej gruzy. Przeszedłeś — po lewej cegła, po prawej wypalony pusty gmach i oczy okien.

Przeszedłeś i pomyślałeś: to zrobili faszyści.

Ale trzeba to było zmienić. Po pustej ulicy potoczyły się wozy, potoczyły się auta.

Odbudowa.

*

SZCZEPAN PARTYKA lekkiego życia nie miał. Skończył szkołę powszechną i wziął się do roboty. W domu na szkołę nie starczyło.

W czasie wojny stawiał piece. Glina, kafle — i tak biegło życie zduna Partyki. Ciemne, spokojne — podobne trochę do ulicy Elektoralnej. I przyszedł dzień, kiedy Szczepan spotkał się z tą ulicą, o której może dawniej nie wiedział. Zaczął pracować na budowie przy Elektoralnej ulicy. Zetempowiec Partyka układał cegły — rosła nowa, jaśniejsza ulica.

Potem w gazetach można było przeczytać:

„Pierwsza młodzieżowa brygada murarska została zorganizowana przez dwudziestoparoletniego murarza — zetempowca, Szczepana Partykę".

Na budowę, gdzie Szczepan stał uśmiechnięty z kielnią, przychodzili dziennikarze, robiono zdjęcia... Szczepan trochę się niecierpliwił, bo robota uciekała — a do szkoły też nie można się spóźnić.

Kiedy pójdziesz teraz na ulicę, gdzie pracuje brygada Szczepana — nie poznasz. Nowe, nowe domy.

Szczepan nie mówi pięknych słów. Ale on i ty wiecie:

— Nowe domy, nowe mieszkania — nowym ludziom. Żeby inni nie musieli tak, jak Szczepan przed wojną za pracą latać, chleba nie dojadać.

*

GDZIEŚ z boku terkotał karabin maszynowy. Ze śródmieścia widać było łunę pożaru. Raz po raz w górę wylatywała rakieta, kołysała się chwilę, jaśniejąc fajerwerkiem opadała na ziemię. Gasła. Nad Wisłą — w czerniakowskim porcie stały dwa białe kajaki.

Obok — czterech żołnierzy Armii Ludowej. Wśród nich „Ewa" (Balcerzak) i **HELENA JAWORSKA.**

Jeszcze ostatnie słowa i kajaki ruszyły Wisłą na drugi brzeg. Na Saską Kępę. Było to 10 września 1944. Na Saskiej Kępie byli jeszcze Niemcy. Trzeba było się przedrzeć przez linię frontu. Trzeba było się przedostać szybko. Jak najszybciej.

Od tego zależała przecież pomoc dla powstania. Helena i Ewa przemykały się poprzez zasieki z drutów kolczastych, poprzez linie okopów — poprzez strzały i kanonadę.

Aż doszły.

Kiedy zza jakiegoś domu pojawiła się futrzana czapa, zrozumiały, że są wolne. Dotarły do Armii Czerwonej.

Ale jak się tu dogadać?

Gorączkowo tłumaczą swoje zadanie:

— Jesteśmy łączniczkami sztabu Armii Ludowej. Musimy się dostać do Lublina. Do generała Żymierskiego. Ponimajetie towariszcz?

Zrozumiał.

Jeszcze tego samego dnia Helena znalazła się w gabinecie Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego.

*

TAK. W wyniku dostarczenia meldunków dowództwa Armii Ludowej w dniu 14 września, walczący żołnierze powstania otrzymali pierwsze zrzuty broni, amunicji i żywności od Armii Czerwonej — mówi redaktor naczelny „Pokolenia", Helena Jaworska.

Jest 12 września 1949 r. 5 lat od tej nocy. W redakcji normalna praca, co chwilę wchodzi sekretarz redakcji podając artykuły do czytania.

Oczy Heleny Jaworskiej są trochę podkrążone. Wczoraj wróciła z Kongresu w Budapeszcie. Jutro zebranie komisji w Sejmie...

Helena bowiem jest jeszcze od 1943 roku (kiedy reprezentowała młodzież na konspiracyjnym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej) posłem na Sejm. Od 1943 r. pracuje w prasie. Była naczelnym redaktorem konspiracyjnej „Walki Młodych"...

Przez pokój przesuwają się nowi interesanci.

— Na którą stronę pójdzie reportaż o Kongresie?

— Gdzie umieścić zdjęcie Prezydenta?

— Czy jest już artykuł o Jugosławii?

Normalna praca w redakcji. Wielu ludzi nie wie nawet, że ta spokojna, dwudziestoparoletnia koleżanka siedząca za biurkiem, jest kapitanem Wojska Polskiego, kawalerem Krzyża Grunwaldu, członkiem Rady Naczelnej ZMP...

* * *

KIEDY CHRISTIAN DULUC został zmobilizowany do wojska — pożegnał się ze swymi kolegami z fabryki obuwia. Matka odprasowała staranie koszulę, skreśliła znak krzyża i Christian, osiemnastoletni francuski chłopak poszedł w drogę. Do wojska.

Ale dziwna to była służba. Pierwszy rozkaz, który przyszedł, nakazywał rozpędzić strajkujących robotników. Potem — w czerwcu, Christian wraz ze swoim batalionem kolonialnych spadochroniarzy „czerwone berety", wysłany został do Vietnamu.

I przyszła ta chwila...

— Strzelec Duluc do drzwi! — pada komenda.

— Odmawiam wykonania rozkazu — pada twarda odpowiedź.

— Strzelec Duluc przygotować się do skoku!

— Nie będę walczył z żołnierzami Vietnamu, którzy bronią swej niepodległości — pada znów zdecydowana odpowiedź.

Za nim idą inni. Odmawiają wykonania rozkazu.

* * *

ZROZBITĄ pistoletem głową, zostaje wezwany Christian przed oblicze kapitana. Namawiają go, by zmienił decyzję. Zostanie wtedy wypuszczony z więzienia. Christian odmawia.

Rozzłoszczony kapitan krzyczy:

— Jesteście zdrajcą. Boicie się bronić naszego sztandaru w Indochinach. Jak wam nie wstyd namawiać innych do tchórzostwa!

— Nie wstydzę się swoich czynów. Jestem dumny, że walczę przeciwko ohydzie wojny z Vietnamem.

Christian zostaje przewieziony do więzienia w Marsylii, zakuty w kajdany. Stamtąd pisze do redakcji pisma młodzieżowego „L'Avant - Garde".

„Jeżeli wyjdę stąd, stanę z wami, bo tylko z wami jest miejsce robotniczego syna. Jeżeli mi przyjdzie zostać tu długo, lub na zawsze — ostatnia moja myśl będzie o zwycięstwie."

* * *

TAKA jest opowieść o murarzu, redaktorze i spadochroniarzu. Nigdy się nie widzieli i nigdy ze sobą nie rozmawiali. Ale jak myślisz, czy nie są do siebie podobni:

— Helena — Szczepan — Christian.

Chodzą w różnych ubraniach, ale wydaje mi się, że noszą jeden mundur. Mundur Armii Pokoju.

GRZEGORZ LASOTA

ZE WSPOMNIEŃ DRUŻYNOWEJ

Rewolucja w zastępie

Prowadziłam wtedy drużynę 69-tą.

Drużyna ta była przy szkole powszechnej na ulicy Boremlowskiej. W skład wchodziły klasy piąte i szóste tj. dziewczęta przeciętnie od 11 do 13 Zastępowe były znacznie starsze. Chodziły do gimnazjum handlowego. Na pozór wydawało się, że wszystko jest w idealnym porządku. Drużyna była raczej zżyta, pracę podjętą zwykle wykonywano.

Jednak czegoś tam brakowało, choć może dziewczęta nie bardzo nawet zdawały sobie z tego sprawę, myśląc, że tak widocznie musiało już być.

Kiedyś na radę drużyny (rady odbywały się zwykle w niedzielę) przyszły te starsze, bardzo jakoś podniecone.

Czułam, że coś jest nie w porządku.

Przeszłyśmy do spraw bieżących. Omówienie wykonania podjętych zadań na najbliższy miesiąc, trudności wychowawcze, a potem impreza dochodowa, organizowana wspólnie przez całą drużynę — przedstawienie połączone z loterią fantową.

— Jak rozdzielić robotę? Kto zajmie się dekoracją sceny, kto zrobi kostiumy, kto zgromadzi fanty?

— Najlepiej rozłożymy zadania na zastępy — zaproponowała Janka.

Tu nagle Zosi rozwiązał się język:

— Ja już naprawdę dłużej tak nie potrafię! Ja jestem bardzo przywiązana do mojego zastępu i wiem, że one pełnie nie możemy ustalić ter mnie lubią. Ale po prostu zuminów zbiórek. One są przecież zajęte do drugiej, a ja o tej porze zaczynam szkołę. Gdy wracam do domu jest już koło w pół do dziewiątej. Próbowałyśmy czasem spotykać się rano o siódmej. Dziewczęta nawet przychodziły i wtedy, ale woźny nie chciał nam otwierać drzwi szkoły.

Tej sprawy nie dało się od razu rozstrzygnąć. Myślałam o niej długo potem. Rozmawiałam z dziewczętami z zastępu Zosi. Nie potrafiłyśmy na razie znaleźć wyjścia. Trzebaby było zmienić prawie całą radę drużyny, bo większość ich chodziła do szkoły po południu. Zaczęły więc urządzać zbiórki w niedzielę. Ale też nie udawało się robić co tydzień, bo bardzo często wypadała jakaś uroczystość, zbiórka drużyny, albo po prostu zastępowe miały zajęcia SP.

Zauważyłam jednak, że właściwie nie tylko to wpływa źle na całość pracy. Zosia, czy Krysia nie mogły SAME DOPILNOWAĆ WYKONANIA PRACY. Mimo największych wysiłków i dobrej woli z ich strony nie potrafiły „WŻYĆ SIĘ" w klasę, w jej **potrzeby, trudności, warunki.** Były zawsze trochę POZA NAWIASEM, trochę górowały może nad dziewczętami z zastępu, ale nigdy właściwie żadna z nich nie była jedną z zastępu. Dawały im pewne polecenia i wskazówki, ale NIE UMIAŁY I NIE MOGŁY ŻYĆ ŻYCIEM ZASTĘPU.

I to było chyba ważniejsze, niż brak czasu i niemożność uzgodnienia terminów zbiórek. Zastępowa, która widziała swoje dziewczęta tylko raz w tygodniu i to właśnie tak „na pokaz" na zbiórce, nie mogła ich dostatecznie poznać. **Mogła nimi lepiej, czy gorzej kierować, ale nie mogła razem z nimi pracować.**

Teraz właśnie przed kilku dniami, gdy oglądałam nowowydane książeczki drużyny, przypomniała mi się ta sprawa. — Poszłam do „mojej" drużyny.

Drużyna nosi ten sam numer i jest w tym samym budynku, ale skład jej zmienił się znacznie. **Przybyły nowe dziewczęta z młodszych klas, sporo starszych odeszło do SP i do ZMP.**

— U nas są wielkie zmiany — zawołała na wstępie Marysia. W naszym zastępie była rewolucja.

— Co tu się stało takiego?

Dowiedziałam się, że Zosia pracuje teraz w ZMP na terenie swojej szkoły i bardzo jej to odpowiada. Ma także zajęcie **w harcerskim ośrodku metodycznym. I tą drogą może pomagać drużynie.** Natomiast zastęp objęła **Nela, tak właśnie Nela, która ma 13 lat i jest w tej samej klasie.**

— Ale my o Zosi nie zapomniałyśmy — powiedziała jakby na usprawiedliwienie Tereska. My ją odwiedzamy nieraz wieczorem i radzimy się zawsze we wszystkich trudnościach.

Ciekawa byłam jeszcze, czy Nela potrafi być kierowniczką swych rówieśniczek.

— Ona właściwie nie rządzi — wyjaśniła Wanda. Mówi nam tylko co postanowiono na naradzie drużyny, a przecież potem i tak robimy wszystkie razem, bo to jest przeważnie w naszej klasie i w naszej szkole

Tak więc Zosia odeszła do innej, odpowiedniejszej już dla niej pracy. A tymczasem w zastępie dokonała się zasadnicza zmiana.

Pomyślcie nad tym i spójrzcie jak jest w Waszych drużynach i zastępach. A może i w Waszym zastępie przydałaby się taka rewolucja?

Barbara Tryfan

Zbiórka nie zbiórka

Na Radzie Drużyny, gdy obliczałyśmy, ile punktów „zarobiły" zastępy we wrześniu, okazało się, że „Prządki" otrzymały pierwsze miejsce.

— Jak to — zaperzyła się Hela — jakim sposobem? My miałyśmy pięć porządnych zbiórek, zapisałyśmy je do książki zastępu, a one miały tylko dwie „prawdziwe" zbiórki i dostały pierwsze miejsce?

— Punktacja nie jest widocznie sprawiedliwa — orzekła Zosia, zastępowa „Tkaczek".

— Poczekajcie, nie tak prędko — przerwała Irka — drużynowa. Widocznie nie wiecie, co one zrobiły w październiku. Przeczytaj, Haniu, z książeczki zastępu — zwróciła się do zastępowej „Prządek".

— W październiku rozpoczęłyśmy zdobywanie sprawności gospodarza klasy — powiedziała Hania. Opracowałyśmy plan pracy na miesiąc; a zajęcia rozdzieliłyśmy na tygodnie. Wyglądało to tak:

I TYDZIEŃ

Zbiórka zastępu w szkole: Uczenie się piosenki „Nasz sztandar".

ćwiczenia — wymienić jakie przedmioty znajdują się w klasie,

omówienie ćwiczenia — zastanowiłyśmy się, co zrobić, żeby w klasie było ładniej i przyjemniej.

Ułożenie planu, jak zdobywać sprawności gospodarza klasy.

Gra w dwa ognie.

W ciągu tygodnia — uporządkowanie książek i przyborów szkolnych.

II TYDZIEŃ

Porządki w klasie: sprzątnięcie szafy, obłożenie dziennika, przygotowanie nowych ściereczek do tablicy. Urządzenie „kącika zastępu" w klasie.

III TYDZIEŃ

Zbieranie obrazków ze zwierzętami i ptakami zajmującymi nas. Podklejanie zebranych obrazków i ilustracji szkolnych.

Uczenie się nowych piosenek — „Wesoły wicher" i „Traktor".

IV TYDZIEŃ

Przygotowanie gazetki klasowej pt. „W naszej klasie".

Rozpoczęcie przez zastęp dyżurów w klasie.

Oprócz tego często grałyśmy w piłkę na boisku szkolnym.

— No tak — powiedziała niezadowolona Hela — pierwszą zbiórkę zrobiłyście, jak należy — ale potem? Co to za przyjemność robić gazetkę klasową, albo być dyżurnym zamiast zorganizować porządną zbiórkę z grami i ćwiczeniami.

— Zamiast tak mówić, lepiej spróbowałabyś ze swoim zastępem zrobić gazetkę — nie masz pojęcia jakie to „fajne" i wesołe zajęcie — powiedziała Hanka. Chodźcie wszystkie do naszej klasy, zaraz wam pokażę gazetkę.

Po obejrzeniu gazetki, cała rada przyznała, że „Prządki" słusznie zarobiły na przyznanie im pierwszego miejsca, a przekonana już Hela rzekła:

Spróbuję zrobić z moimi „Tkaczkami" taką zbiórkę bez zbiórki — to musi być bardzo przyjemne.

Ponieważ nie wiecie dlaczego Hela tak się zapaliła do nowej pracy — opowiem wam, jak „Prządki" robiły gazetkę. „W naszej klasie".

W naszej klasie dzieci za mało pilnują porządku — ile się dzisiaj musiałam nawołać, żeby wrzucali papiery do kosza... jęknęła" raz Jola.

— Eee z taką robotą — wiecie co? zróbmy gazetkę o naszej klasie i konkurs rysunkowy — powiedziała Zosia. — Z jednej strony będzie rysunek, jak się nie powinno robić, a obok puste miejsce i napis „narysuj, jak się powinno robić!".

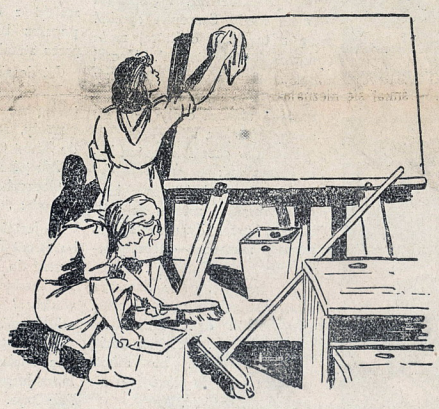

Dziewczęta zapaliły się do roboty. Jeszcze tego samego dnia po południu Hania i Irka przygotowały karton i piękny napis: „W naszej klasie". Wypisały tak że warunki konkursu.

Pozostałe dziewczynki zrobiły wesołe rysunki. Zastępowa Hanka z Zosią nalepiły wszystko na karton i już w sobotę gazetka była gotowa.

„Nie rób tak — tylko tak" — przeczytali z zaciekawieniem tytuł konkursu czwartoklasiści.

Pod napisem — „Nie rób tak", nasze dowcipne dziewczęta umieściły szereg rysunków: był tam i uczeń, który z pióra strzepuje atrament na podłogę, a obok jego ławki widać ogromne plamy atramentowe, i piękny kosz na śmieci, obok którego piętrzy się sterta papierów, i cała gromada dzieci, która pcha się do klasy — mało drzwi nie wyłamie.

Pod napisem „tylko tak" — zostawione było puste miejsce.

— Kto narysuje najładniej, jak być powinno, zostanie nagrodzony.

Cenne nagrody: Prenumerata „Świata Młodych"!!!

×

Tego dnia na Radzie Drużyny Hela wygłosiła skomplikowane zdanie:

— Rzeczywiście, taka zbiórka bez zbiórki też jest zbiórką.

E. WĘGRZYNOWICZ

CO robią zastępowi ?

Od bieżącego numeru będziemy co dwa tygodnie zamieszczać krótkie rady i wskazówki dla zastępowych. Redakcja będzie się bardzo cieszyła, gdy od zastępowych zaczną napływać listy z ich własnymi uwagami i doświadczeniami. Ciekawsze wypowiedzi będziemy drukować w kąciku „Co robią zastępowi".

×

Czy w Twoim zastępie wszyscy dają sobie radę z nauką? Jeśli nie, to warto zorganizować dla tych słabszych koleżeńską pomoc w nauce.

×

Zima już „za pasem". Czy Twój zastęp zrobił już karmniki dla ptaków? Czy przygotował dla nich pożywienie? A jak jest z paczkami żywnościowymi dla mieszkańców ZOO?

×

Pogoda jak dotychczas — dopisuje. Prawda, że warto zrobić jakąś wycieczkę jesienną. Przed tym jednak przeczytaj wyżej zamieszczoną notatkę.

×

Czy w twojej klasie jest półeczka na ścierkę? A kosz do śmieci? Jeśli nie — to co powinien zrobić Twój zastęp?

JAK ZASTĘP PIONIEREK UTRWALAŁ POKÓJ

Zosia — zastępowa „Pionierek" weszła do świetlicy drużyny. Już od drzwi dobiegła ją gorączkowa rozmowa dziewcząt. O co one tak się kłócą? — pomyślała. Okazało się, że Iwonka przeczytała w gazecie tytuł artykułu, którego znaczenia nie mogła zrozumieć: „W walce o pokój". Zastanawiała się, co to za walka? O jaki pokój? Z kim? Już podczas lekcji polskiego, gdy nauczyciel zajęty był pisaniem na tablicy, szturchnęła Irkę i spytała ją o to. Okazało się, że Irka nie wiedziała. Gdy spotkały się w świetlicy przed zbiórką, zaczęły się zastanawiać nad znaczeniem słów. Do nich dołączyły się inne dziewczęta z zastępu.

— No, już dość tego krzyku dziewczynki. Idziemy na zbiórkę — odezwała się Zosia.

— A gdzie będziemy miały zbiórkę? Dlaczego nie w świetlicy? — pytały zaciekawione.

— Zobaczycie — trochę tajemniczo odpowiedziała Zosia.

I poszły.

„Pionierki" zdziwiły się, kiedy Zosia przyprowadziła je do zrujnowanego domu. Co tu może być ciekawego? Ruin przecież w naszym mieście nie brakuje.

— Która z was mi opowie, kiedy i przez kogo został ten dom zniszczony? — spytała zastępowa. Odpowiedzi padły z paru stron naraz.

— Jak to, przez kogo? Przez Niemców, podczas wojny!

— A może któraś z was pamięta bombardowanie? Może pamięta jakiś moment z tej wojny? — ciągnęła dalej.

— Tak, prawie wszystkie pamiętają.

Irka na przykład przeżywała powstanie warszawskie, w którym zginął ojciec. — Wspomniała jak pewnego dnia przyszedł z pracy w swoim robotniczym kombinezonie, coś długo z mamą mówił w pokoju, a potem mocno ją ucałował. I już nie wrócił. Irka codziennie słyszała detonacje, grzechot karabinów maszynowych, widziała coraz więcej obandażowanych ludzi i coraz więcej gruzów.

Jej dom rozbiły bomby. A później Pruszków i tułaczka.

Stefa znów pamięta, jak jej matkę wywlekli Niemcy z domu i okropnie skatowali za to, że nie chciała powiedzieć, gdzie jest ojciec.

Nie było ani jednej Pionierki, któraby nie zaznała grozy wojny, któraby nie straciła kogoś.

— Widzicie więc dziewczynki — odezwała się znów Zosia. Siedzimy teraz na ruinach budynku, który jest jakby symbolem ostatniej wojny. Widziałyście film „Ulica Graniczna", czytałyście, lub słyszałyście wiele na ten temat i wiecie, że każda wojna to znów zniszczone domy, znów setki tysięcy kalek i ofiar, znowu wiele strasznych dni. A powiedzcie teraz, czy chciałybyście, aby to wróciło?

Dziewczynki z oburzeniem potrząsnęły głowami.

— Nie, nie chcemy.

Przecież dopiero przed miesiącem Iwonka przeprowadziła się z rodzicami z ciemnego pokoiku do pięknego domu o świeżo otynkowanych ścianach. — Był to nowozbudowany blok robotniczy. Irka straciła w ostatniej wojnie ojca, nie chce więc teraz stracić matki. Mówiły to szczerze. Zosia zaczęła im teraz powoli tłumaczyć, że są ludzie, którzy chcą wojny, chcą zniszczeń, chcą ofiar, bo na tym zarabiają.

Dziewczynki oburzyły się, a najbardziej zapalczywa Iwoneczka syknęła:

— Potwory!

Irka dorzuciła:

— Z takimi trzeba walczyć.

Zosia skinęła głową. Tak. Z takimi ludźmi będziemy walczyć, a naszą walką będą coraz lepsze wyniki w nauce, coraz liczniejsze gazetki ścienne na korytarzach szkolnych, coraz bardziej uporządkowane biblioteki i klasy. Wespół z młodzieżą całego świata będziemy walczyć.

Tu poczyła się jeszcze dyskusja o Festiwalu, o którym prawie każda coś wiedziała. Jedne czytały w „Świecie Młodych", inne miały nawet broszurki, albo znaczki festiwalowe. Pionierki wracały do domu zadumane. Przez jedną zbiórkę tak wiele zrozumiały.

W parę dni później na korytarzu szkolnym ukazała się gazetka ścienna, która dzieliła się na dwie części: „Pokój" (reportaż z odbudowującego się teatru i zdjęcia odbudowanych domów) i „Wojna" (artykuły o ostatniej wojnie oraz rysunki obrazujące zniszczenie).

Tak zaczęły swą walkę.

Zdzisław Sochacki
Wrocław

Jak zrobić lekki transparent?

Pracę zaczynamy od skomponowania i rozmieszczenia napisu (hasła) na kawałku papieru — w skali. Zastanawiamy się, które wyrazy powinny być wymalowane większymi literami, które ściągłym pismem, a które grubym i rozstrzelonym, oraz — jaki rodzaj pisma zastosujemy.

Z kolei przygotowujemy farby. W tym celu rozpuszczamy trochę kleju stolarskiego, lub mączki kasztanowej w puszce po konserwach i dodajemy bieli cynkowej lub cynobru — w proszku. Na materiale białym malujemy litery czerwone, zielone lub czarne. Na materiale czerwonym — czarne, białe albo żółte.

Kolory materiału dobierać zależnie od charakteru uroczystości.

Po rozmieszczeniu i narysowaniu liter węglem czy też miękkim ołówkiem na materiale, przystępujemy do malowania. Na podłodze rozkładamy stare gazety i na nie kładziemy materiał. Przypinamy go pineskami, aby się nie ściągał i malujemy, używając pędzla płaskiego szczecinowego.

Gdy napis wyschnie, na brzegach materiału robimy zaszewki, w które wsuniemy potem drzewce.

Drzewce można wyciosać samemu. Grubą deskę (około półtora cala) tniemy na pile tarczowej na listwy o przekroju kwadratowym. Następnie — strugiem lub osikiem (nóż o dwuch trzonach) obrabiamy na okrągło i wygładzamy szkłem.

Naciągnięty materiał na drzewce — umacniamy, przybijając gwoździkami tapicerskimi na podkładkach tekturowych.

Kije, na których zawiśnie transparent, nie powinny być zbyt grube; nie można ich również robić z mokrego drzewa. W jednym i drugim wypadku stanowiłyby niepotrzebny ciężar.

Jeżeli transparent mają nieść koledzy młodsi, zrozumiałe, że drążki trzeba zrobić niższe.

Skoro nie mamy materiału, lub kiedy pogoda sprzyja, możemy zrobić transparent z kartonu. Przysparza to wprawdzie trochę pracy (arkusze przybijamy do drzewca gwoździkami), ale lżej potem nieść. Taki transparent nie może być długi i trzeba go wzmocnić trzecim dodatkowym drzewcem. Ramki wzmacnia się listewkami poprzecznymi, aby były sztywne i nie chybotały się podczas pochodu.

H. Ch.

LEKCJA 15

JAK NARYSOWAĆ KACZKĘ

W czasie wakacji widzieliście domowe, a często i dzikie kaczki. Czy pamiętacie, jak wyglądają? Ależ tak! — odpowiecie. Dobrze. Zaraz się przekonamy.

Ołówki do ręki! Proszę narysować idącą kaczkę w wielkości naturalnej.

I cóż się okazało? Obserwacje wasze były powierzchowne. Patrząc przelotnie nie zastanawialiście się nigdy, że tułów kaczki przypomina kształtem jajko, że szyja jest długa i przypomina literkę S, że długość głowy mieści się w długości tułowia prawie cztery razy, że długość dzioba równa się długości głowy, że oczy ma maleńkie, że nogi ma krótkie, zakończone... no, łapami pazurami? A czy wiecie, skąd się wzięło powiedzenie „kaczy chód"?

Popatrzcie jeszcze raz dobrze na kaczkę i spróbujcie jeszcze raz narysować.

Pierwszy rysunek zrobimy ujmując budowę kaczki schematycznie.

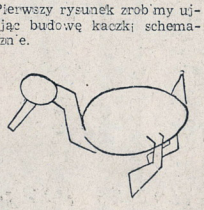

Następnie nasz rysunek konturowy uzupełniamy szczegółami.

Drugim rysunkiem będzie studium głowy i nóg. Te rysunki muszą być bezwzględnie robione w wielkości naturalnej.

Następnie spróbujmy narysować kaczkę w ruchu: np. jak pije wodę, trzepie skrzydłami itp.

Wreszcie na koniec narysowaną w dowolnym ruchu kaczkę pokredkujmy lub pomalujmy farbkami.

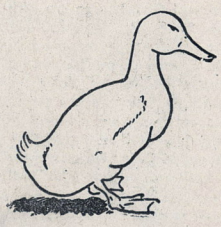

HSI donosi

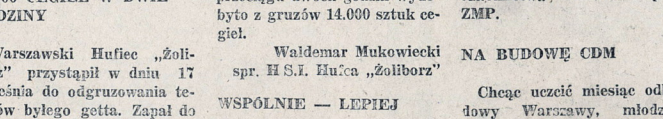

14.000 CEGIEŁ W DWIE GODZINY

Warszawski Hufiec „Żoliborz" przystąpił w dniu 17 września do odgruzowania terenów byłego getta. Zapał do pracy, zarówno wśród dziewcząt jak i chłopców był ogromny.

Między poszczególnymi drużynami zorganizowano współzawodnictwo, które polegało na tym, aby wydobyć jak najwięcej całych cegieł. Dało to bardzo dobre wyniki, gdyż w przeciągu dwóch godzin wydobyto z gruzów 14.000 sztuk cegieł.

Waldemar Mukowiecki
spr. H.S.I. Hufca „Żoliborz"

WSPÓLNIE — LEPIEJ

Dnia 15.IX odbyło się w świetlicy Szkoły Podstawowej Nr. 1 w Wąbrzeźnie połączenie dwóch komend hufców: Golubia i Wąbrzeźna w jedną komendę z siedzibą w Wąbrzeźnie. W odprawie uczestniczyło 47 funkcyjnych obu hufców, oraz przedstawiciele szkolnictwa i władz pow. ZMP.

NA BUDOWĘ CDM

Chcąc uczcić miesiąc odbudowy Warszawy, młodzież harcerska Zamościa wpłaciła 9.500 zł. na budowę Centralnego Domu Młodzieży w Warszawie. Pieniądze uzyskano z wieczornicy harcerskiej, zorganizowanej specjalnie na ten cel.

Stanisław Marczuk
spr. H.S.I. Hufca Zamość

pod ZIEMIĄ

MRUCZEK: Dlaczego daliście, profesorze, taki dziwny tytuł „Pod ziemią"? Numer lada chwila ukaże się w sprzedaży, a my ciągle jeszcze jesteśmy w mieszkaniu czyli na wysokości drugiego piętra. Jeszcze raz więc pytam, co ma znaczyć ten tytuł?

PROFESOR: Będziemy tu mówili o o odbudowie Warszawy, o...

MRUCZEK: Też! Musztarda po obiedzie, profesorze! Miesiąc odbudowy Warszawy, to był wrzesień. Już się skończył. Pisaliśmy wtedy o rozmaitych obiektach odbudowy, np. artykuł o szybkościowcach, domach, które się wznosi zupełnie nową metodą, opracowaną na podstawie doświadczeń murarzy-racjonalizatorów. Trzypiętrowy dom wybudowano w 14 dni. To było, profesorze, wielkie osiągnięcie naszego budownictwa, które chcieliśmy naszym czytelnikom pokazać w miesiącu odbudowy. I wiecie przecież — to niejeden dom. Teraz już w ślad za tamtym rośnie w Warszawie kilka nowych szybkościowców. Niedługo wszystkie domy będziemy tak budowali. Domy, które pokazują się jak grzyby po deszczu. Cóż jeszcze piękniejszego i większego możesz wynaleźć, profesorze?

PROFESOR: Wygadałeś się nareszcie? — To świetnie, bo będę mógł ci dokładnie wytłumaczyć, o co chodzi. Otóż nie tylko domy, drogi i zakłady przemysłowe budujemy w naszym kraju. Odbudowujemy również jego historię...

MRUCZEK: Nie bardzo rozumiem. Jak można odbudowywać historię?

WŚCIBINOS: No, to uważaj. Za 10 lat będziemy obchodzili milenium, to znaczy tysiąclecie państwa polskiego. Historię tego tysiąca lat znamy dość dobrze. Zachował się cały szereg dokumentów, które nas o tym pouczają. Gorzej jest z okresem poprzednim. Szereg wrogów (szczególnie hitlerowscy „uczeni") starał się udowodnić, że nasza narodowa kultura nie jest naszym rodzimym tworem, tylko została zapożyczona od żyjących na zachodzie plemion germańskich. Nakłamano na ten temat, ile wlezie. — Że słowianie w czasach historycznych byli zupełnymi dzikusami, żyjącymi z rozboju i myśliwstwa. Że znajdowali się na niesłychanie niskim szczeblu rozwojowym. Oczywiście, są to zupełne brednie. Dowodzą tego najlepiej prace wykopaliskowe, prowadzone przez naszych uczonych. Choćby tylko z wykopalisk w Biskupinie dowiadujemy się, że Słowianie znali znacznie wcześniej technikę odlewania metali, niż plemiona germańskie... Ale to, co wiemy teraz, to jeszcze nie wiele. My zaś chcemy znać jak najdokładniej historię polskiego narodu. A poza tym wiemy, że kapitaliści, którzy ciągle jeszcze rządzą w krajach zachodnich, będą się starali podtrzymywać kłamstwa hitlerowców. Osiągnięcia naszej Ludowej Ojczyzny są dla nich solą w oku. Będą więc usiłowali chociaż na tym odcinku wykazać swoją przewagę. Nie jest to oczywiście najważniejszy powód, dla którego teraz na terenie całego kraju wre praca przy wykopaliskach. Przede wszystkim chodzi o to, żebyśmy sami jak najlepiej poznali własną historię. Ale ważne jest także i to, abyśmy za dziesięć lat, kiedy będziemy obchodzić milenium, mogli zdemontować wszystkie kłamstwa, jakimi nas obrzucają. Nasi archeolodzy uwijają się, jak mogą, aby do tego czasu odkopać i zrekonstruować jak najwięcej osiedli, w których w czasach przedhistorycznych żyli nasi przodkowie. Aby zebrać możliwie największą ilość przedmiotów i sprzętów, którymi oni się posługiwali i które wiernie odzwierciadlają ich życie...

MRUCZEK: Doprawdy, profesorze, otworzyliście mi oczy na nasze nowe wielkie dzieło, które u nas rozpoczęto... Aż dziwne się wydaje. Ledwie pięć lat po odzyskaniu niepodległości zabieramy się do pracy — i to jakiej jeszcze! — zaplanowanej na 10 lat...

WŚCIBINOS: No, chyba w tym nie ma nic dziwnego. Przecież społeczeństwo o ustroju takim, jak nasze będzie zawsze — obok starań o podwyższenie dobrobytu obywateli — stawiać na pierwszym planie rozwój nauki. Ciemnota jest największym sprzymierzeńcem wojny — wiedza jej największym wrogiem.

MRUCZEK: To znaczy, że będzie to artykuł o wykopaliskach... Ale ciebie, profesorze, noga boli... A zresztą i tak byś nie zdążył pojechać do Biskupina i wrócić...

WŚCIBINOS: Nie trzeba aż do Biskupina. Prac wykopaliskowych prowadzi się w tej chwili w Polsce wiele. Między innymi i u nas w Warszawie. Dr. Musianowicz na terenie majątków AGRIL na Nowym Bródnie wykopuje jakieś przedhistoryczne grodzisko. A ponieważ, jak stwierdziłeś słusznie, boli mnie noga i poza tym jeszcze mam interes do HAK-a, może sam się tam przejedziesz tramwajem i napiszesz, co widziałeś...

MRUCZEK: Mrrurrrau... To świetnie, że w AGRIL-u. AGRIL ma doskonałe mleko, to sobie przy okazji chlapnę jedną głębszą miseczkę...

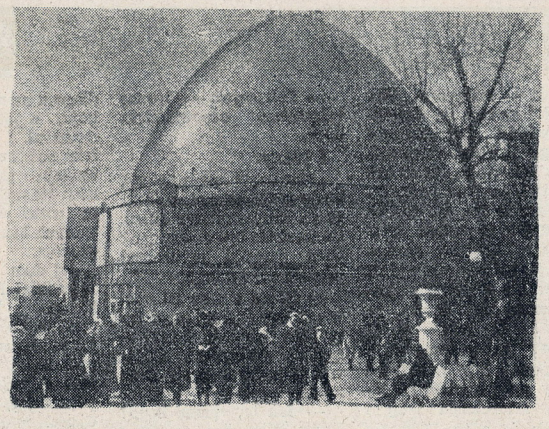

SIEDZIAŁEM właśnie przy biurku i myślałem, jak to dobrze byłoby wyjechać do Zakopanego, gdy ktoś zastukał do drzwi. Otworzyłem. Na progu stał profesor Wścibinos, patrząc się ponuro w podłogę.

— Czy kochanego profesora bolą zęby? — zapytałem uprzejmie.

— Nie. To by było za dobrze. Jest gorzej. Po prostu — nie wiem.

Jeden z czytelników zapytał mnie, co to jest planetarium. A ja nie wiem. Mruczek wyjechał robić zdjęcia z wykopalisk, zostałem sam i nie mam pojęcia, co robić.

Byłem zadowolony. Nareszcie mogę popisać się przed profesorem Wścibinosem swą wiedzą.

— Więc...

— Nie zaczyna się zdania od „więc" — mruknął profesor.

— Gdy byłem w Moskwie...

— Co to ma wspólnego z planetarium?

— Bardzo wiele. Ale jak mi profesor będzie przerywał ,to nic nie powiem.

— Mów, mów.

— Gdy byłem w Moskwie, poszedłem pewnego razu do jednej ze szkół odwiedzić kolegę. Ale szkoła była pusta. „Wszyscy poszli do planetarium" — oświadczył woźny. Wobec tego ja też udałem się do planetarium. Z zewnątrz wygląda ono bardzo niepozornie. Ot, taki budyneczek z okrągłą kopułą. Wewnątrz — dużo krzeseł, sufit o kulistym kształcie i wielki dziwny aparat, stojący po środku sali. Nagle w sali zgasło światło i... na suficie zabłysły gwiazdy. Nie widać już było aparatu, krzeseł, sufitu. Nad nami rozpościerało się rozgwieżdżone niebo, takie jakie widzimy w pięknę noc, stojąc w polu. Prelegent wskazywał światłem latarki na poszczególne gwiazdy podając ich nazwy.

Po kilku minutach światło zapaliło się znowu i ogłoszono krótką przerwę. Wtedy ogarnął mnie sceptycyzm. Po co budować takie skomplikowane urządzenie, jeżeli w każdą pogodną noc możemy zobaczyć to samo? Powiedziałem to siedzącemu obok mnie uczniowi. Odmruknął

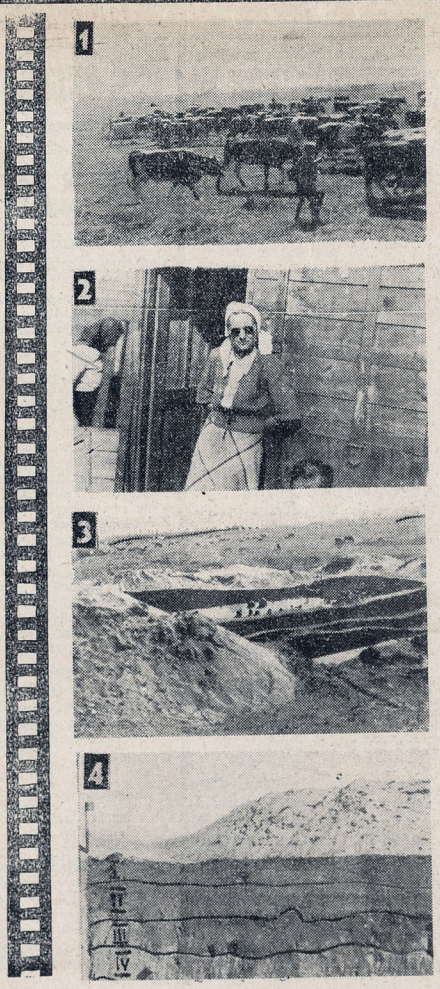

Foto-mruczek

Ponieważ ja — Mruczek nie umiem tak dobrze, jak profesor, opowiadać, postanowiłem przede wszystkim fotografować to, co widziałem. Oczywiście z samych zdjęć niewiele można się zorientować. Ale zaraz wam wszystko wytłumaczę.

1) Naturalnie nie mogłem się powstrzymać, żeby nie uwiecznić tych pięknych krówek. Pomyślcie tylko — tyle mleka! Chłopcy, którzy pędzili stado na pastwisko, jak tylko zobaczyli aparat fotograficzny, za raz domyślili się, o co chodzi.

— Acha, pan pewnie z prasy? Przyszedł pan zobaczyć nasze wykopaliska. To świetnie. Pani doktór bardzo się ucieszy. To bliziutko. Tam, gdzie ta górka z budką...

— i zaraz zarzucili mnie informacjami. Że ta górka nazywa się Zagórki, bo kiedyś było tam obok większe wzgórze. Że były tam różne kości i skorupki, ale że wszystko się zniszczyło, jak tam zaczęli budować domy. I że oni, jak mogą, tak pomagają pani doktór Musianowicz.

Początkowo myślałem, że to harcerze. Ale okazało się, że nie. Więc byłem nawet zdziwiony, że żadna z bródnowskich drużyn nie wpadła na taki dobry pomysł. (Oczywiście mleka napiłem się w bród).

2) Jak tylko wdrapałem się na to wzgórze o nazwie „Zagórki", zaraz zobaczyłem kierowniczkę robót — **doktór Musianowicz.** Stała za niewielką budką, która jest zarazem jej podręczną pracownią i kancelarią. Zaraz zaczęła się rozmowa.

Ja: To pani doktór wykopuje przedhistoryczną osadę z ósmego wieku naszej ery?

Dr Musianowicz: Z którego wieku, to się dowiem może, jak więcej odkopię. Teraz jedni twierdzą, że to z 8-go wieku, a inni, że z 10-go. W każdym razie z czasów przedhistorycznych. A poza tym, to nie cała osada, tylko jej grodzisko. Tutaj dokoła (zataczyła łuk ręką) było duże osiedle Słowian. Wszyscy ci osadnicy zbudowali sobie w łuku płynącej rzeki Żący to niewielkie grodzisko, oto czyli je obronnymi wałami z kamienia i drzewnych pali...

Ja: Wznieśli je zapewne w celach obronnych?

Dr. Musianowicz: — Może... Ale nie na pewno. Nasze prace wskazują, że grodzisko wznosiło bardzo wielu ludzi. Wątpię, aby w wypadku najazdu wrogów mogli się tu wszyscy pomieścić. Myślę, że miało to raczej inny cel: obronę chwiejącej się w tym okresie wewnętrznej władzy. Było by to więc raczej coś w rodzaju komendantury policji... A'e pan jest zapewne ciekawy, co myśmy tu znaleźli i jak prowadzi się nasze prace.

Ja: Naturalnie. Nasi czytelnicy chcieliby wiedzieć, skąd się biorą wiadomości, których uczą się na lekcjach historii.

Dr Musianowicz: Proszę bardzo. Oto nasza praca (i pokazała to, co możecie zobaczyć na zdjęciu nr 3).

nad ZIEMIĄ

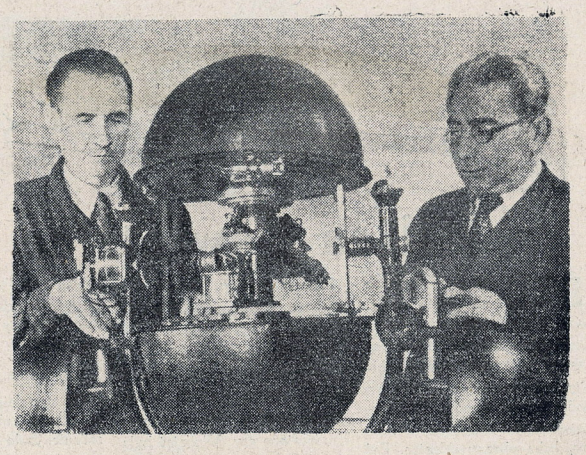

Uczeni sowieccy montują przenośne planetarium.

coś na temat głupiego, któremu nie pokazuje się pół roboty i... znowu zgasło światło i odezwał się prelegent:

— Teraz zobaczymy, jak zmienia się niebo w ciągu doby.

Niebo nagle się poruszyło. W przeciągu czterech minut zobaczyliśmy to, co w naturze trwa 24 godziny. Siedziałem oszołomiony.

Następnie zobaczyliśmy, jak porusza się księżyc i planety. Wszystkie zawiłości ich ruchu, których nigdy nie mogłem zrozumieć w szkole, stały się dla mnie jasne. I nie tylko dla mnie. Dla wszystkich siedzących obok uczniów.

Gdy pokaz się skończył, zobaczyłem

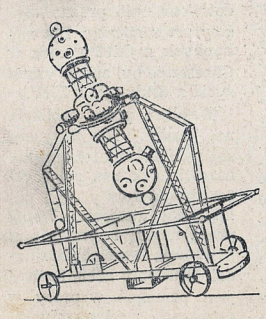

Zespół aparatów projekcyjnych planetarium

triumfalny wzrok siedzącego obok mnie ucznia.

— No i co? Zrozumieliście, po co zbudowano to kosztowne urządzenie? Rozumiecie, jaką jest ono pomocą w nauce? Zresztą każdy mieszkaniec Moskwy, interesujący się astronomią, może tu przyjść i wiele się nauczyć.

— Tak, to zrozumiałem. Ale nie rozumiem, jak to jest wszystko zbudowane.

— Ach, to wcale nie jest takie skomplikowane. Ten wielki aparat stojący po środku sali jest po prostu zespołem aparatów projekcyjnych. Jako ekran służy półkulisty sufit. Każdej gwieździe, którą widzimy nieuzbrojonym okiem na prawdziwym niebie, odpowiada jeden aparat projekcyjny rzucający na ekran świetlną plamkę. Gdy włączymy wszystkie aparaty projekcyjne razem, to każdy z osobna daje na ekranie plamkę świetlną jak jedna gwiazda — ale całość wygląda jak gwiaździste niebo.

Ale to wszystko mało. Ziemia się przecież porusza i dzięki temu wydaje się nam, że nad naszymi głowami porusza się sklepienie niebieskie. Aby to złudzenie osiągnąć w planetarium wszystkie aparaty projekcyjne są poruszane. Regulując szybkość poruszania możemy osiągnąć to, że dzienny obrót nieba zobaczymy w 1, 2, 3 i 4 minuty a roczny nawet w 7 sekund. Mało tego! Planetarium posiada specjalny motor, dzięki któremu w 4 minuty możemy zobaczyć jak zmieniał się wygląd nieba w ciągu 26.000 lat (t. zw. rok platoński).

Oczywiście każda planeta i księżyc posiada swój własny aparat projekcyjny i napęd. Całość nie jest tak skomplikowana jak się wydaje, a ludzie mają złudzenie, że oglądają prawdziwe niebo.

— Tak. A powiedzcie mi, czy tylko takie jedno planetarium jest w ZSRR?

— Skądże znowu? Są planetaria przenośne — jeżdżące po poszczególnych miastach, a ostatnio rozpoczęto budowę małych planetariów dla szkół. Moskiewskie planetarium jest wprawdzie jednym z największych — mieści ponad 500 ludzi — ale na całą Moskwę, to byłoby przecież bardzo mało.

Tak więc, profesorze Wścibinosie, zapoznałem się z planetarium.

— Słuchaj HAK-u, zapisz tę naszą rozmowę. Wydrukujemy ją w „Świecie Młodych" pod tytułem „Nad Ziemią".

— Dlaczego taki dziwny tytuł?

— Bo widzisz, kot Mruczek opisze nam, co się dzieje pod ziemią, jak ludzie kopiąc w ziemi, dowiadują się, co było niegdyś, a ty opiszesz jak uczymy się o tym, co znajduje się nad nami — o ruchu gwiazd, księżyca i planet.

To mówiąc, profesor wstał i zamyślony skierował się ku drzwiom. Nagle na progu zatrzymał się.

— Pomyśl, HAK-u. Dawniej ludzie nie wiedzieli, jak to się te gwiazdy kręcą, jak to się wszystko dzieje. A teraz — nie tylko, że wiemy, ale nawet potrafimy w małej sali stworzyć dokładną imitację natury... Dowidzenia — rzucił nagle i wyszedł. A ja wróciłem do pokoju i zapisałem naszą rozmowę.

HAK

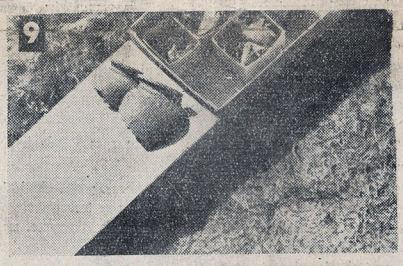

4) A teraz podejdźmy bliżej do którejś ze ścian rozkopanego terenu. Już na pierwszy rzut oka można zauważyć, że ściana rozkopu nie ma jednolitej barwy. Wyróżnia się tu wyraźnie aż pięć warstw, z których każda ma inny kolor. Ponumerujemy je sobie od dołu ku górze, tak, jak warstwy historyczne narastały.

Ta najniższa, jasna warstwa, oznaczona cyfrą „V", to piasek naniesiony tu przez nie istniejącą już rzekę Zagę. Warstwa nr „IV", nie co ciemniejsza, to ten sam piasek, tylko już przemieszany ze szczątkami pożywienia, popiołu, z ziemią, którą tu naniesiono z zewnątrz, w czasie budowy grodziska. W warstwie tej napotykamy także na mniejsze i większe kamienie — być może są to szczątki fundamentów wznoszących się tu niegdyś budowli. Najciemniejsza — bo prawie czarna — jest warstwa „III". Przypatrzcie się jej bliżej: składa się ona niemal wyłącznie z węgli i popiołu. To są szczątki budowli grodziska, strawionego przez pożar... pożar, który wznieciła ręka wroga... a może — kto wie — ręka zbuntowanych mieszkańców osiedla. Warstwa „II", to węgle i popioły osady, pomieszane z piaskiem przyniesionym tu przez wiatr. Na koniec — warstwa „I" — to już gleba stworzona przez rosnącą tu parę wieków łąkę...

Ja: Ale jeśli to wszystko się tak dawno spaliło, to jak tu można się czegokolwiek dowiedzieć?

5) **Dr Musianowicz:** O, bardzo dużo! Patrzcie. Najpierw przekopaliśmy ten rów, prowadzący przez całe grodzisko, a potem — obok — kwadrat o boku 10 m. Grubość i skład poszczególnych warstw powiedziały nam, gdzie stały poszczególne budowle, jakie miały rozmiary, gdzie skupiało się życie osady. W warstwie II, III i IV znajdowaliśmy szczątki naczyń i narzędzi, z których dowiadujemy się jak żył, a nawet czym się odżywiał człowiek tamtych czasów...

Ja: A co się najlepiej zachowało z tego grodziska?

Dr Musianowicz: Wał obronny. Znajduje się on tam, gdzie nasz wykop wznosi się stopniami ku górze.

6) Przy wale pracuje teraz nasz dzielny współpracownik **Andrzej Willinek.** Czy widzicie, jak ostrożnie wybiera małą kielnią ziemię? Ukazują się spod niej grube na wpół zwęglone bierwiona dębowe i okopcone kamienie, którymi ten wał był obłożony. (Do **p. Andrzeja**) Czy znaleźliście dziś coś ciekawego?

7) (Pan Andrzej nie był zbyt gadatliwy. Wy-

(dokończenie na str. 10)

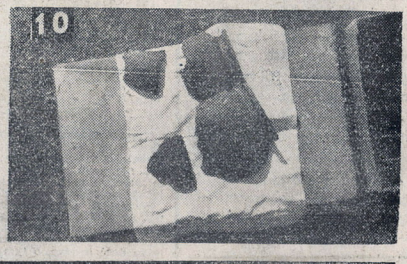

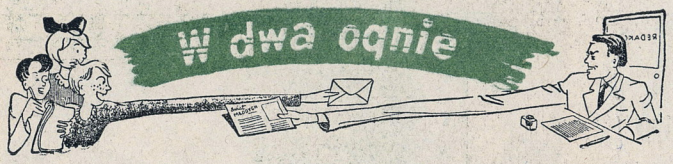

Ulica i świetlica

STRUGI zimnego deszczu padały na pustą ulicę. Wiał przenikliwy wiatr. Nieliczni przechodnie z rękami w kieszeniach i podniesionymi kołnierzami przesuwali się szybko pod ścianami domów. W pewnej ulicy stał wciśnięty w bramę, licho ubrany chłopiec. Był to właśnie bohater naszego opowiadania — Bronek.

Kiedyś Bronek nie mógł narzekać na los. Był jedynakiem. W domu kochano go bardzo. Wybuchła jednak wojna, rodzice zginęli. Chłopiec zamieszkał u ciotki, która nie bardzo go lubiła i nie miała czasu, aby się nim dostatecznie zająć. Synowie jej nieraz Bronkowi dokuczali. Spadała na niego najcięższa praca, a często niezasłużona kara. W czasie okupacji, oprócz zajęć w domu, sprzedawał gazety. Do szkoły chodził „w kratkę", ledwie skończył czwartą klasę. Po zakończeniu wojny odpadło sprzedawanie gazet, ale stosunki w domu nie zmieniły się.

Może właśnie dlatego Bronek stał się „złym" chłopcem. Nie miał zaufania do ludzi, zazdrościł tym kolegom, którzy mieli w domu miłą, serdeczną atmosferę. W szkole również nie umiał się „zadomowić". A jednak wystawał często, tak jak dziś, naprzeciw czerwonego budynku, w którym mieściła się świetlica.

Z wnętrza dolatywał gwar, muzyka, wybuchy śmiechu. Bronek nie miał odwagi wejść do środka, chociaż nieraz brała go chętka. Obawiał się, że i tu także spotka się ze złośliwością. Za swój brak odwagi mścił się na Bogu ducha winnych kolegach.

Właśnie zatupotały jakieś kroki i na rogu ulicy ukazał się chłopiec w harcerskim mundurku. Ujrzawszy Bronka, zaraz pomyślał, że spotka się z zaczepką. Nie omylił się. Kilka złośliwych docinków zniósł ze stoickim spokojem. Dosięgło go jeszcze jakieś przezwisko...

Wtedy harcerz obrócił się na pięcie i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę Bronka, który już przygotował się do odparcia „ofensywy". Zawiódł się jednak, spodziewany atak nie nastąpił. Harcerz po prostu odezwał się:

— Dlaczego to robisz? Chodź ze mną!

— Cooo? — Bronek zaskoczony cofnął się. Chcesz mnie zaprowadzić do swoich kolegów i razem mi wlejecie, co?

— Nie mam zamiaru ciebie bić. Chcę, byś poszedł ze mną do świetlicy.

— Bujać możesz słonia na nitce, mnie nie nabierzesz — odparł Bronek.

Harcerz widząc, że go nie przekona, zrezygnował. Na odchodnym jednak rzucił:

— Namyśl się dobrze.

W świetlicy było gwarno i wesoło. Jedni słuchali radia, drudzy grali w ping-pong, szachy lub inne gry. Młodzież była naprawdę zżyta i czuła się tu tak, jak w domu. Wejście Jurka powitano okrzykami.

Jurek podszedł do grupy słuchającej radia. Właśnie nadawano audycję o świetlicach, z głośnika padały słowa: „W wietlicach waszych znajdować się powinna nie tylko młodzież harcerska, lecz także nie zrzeszona w organizacjach. Musicie się nią zaopiekować i ściągnąć do siebie...".

Jurkowi przypomniał się Bronek. Przecież to właśnie jeden z tych, którymi koniecznie trzeba się zaopiekować. Wybiegł na ulicę.

Chłopiec w bramie stał jeszcze. Jurek podszedł do niego.

— Jak ci na imię? — zapytał.

— Bronek — odpowiedział mimowoli zapytany, zaskoczony tym wszystkim.

— A ja Jurek. Słuchaj Bronek! Chodź ze mną do świetlicy!

— Odczep się — warknął Bronek.

Tym razem jednak Jurek nie dał za wygraną.

— Proszę cię, chodź koniecznie. U nas jest wesoło i ciepło, a tu zimno okropnie, na pewno zmarzłeś.

— Co cię to właściwie obchodzi? — rzekł już innym głosem Bronek.

Jurek, nie wiedząc dlaczego, zarumienił się.

— Widzisz, — zaczął zmieszany — my właśnie słuchaliśmy radia. Ty jesteś podobny do tych, o których ono mówiło.

— Podobny? Do kogo ja jestem podobny?

Przestał się jednak upierać. Razem poszli do świetlicy. Przywitały ich zdziwione spojrzenia i ciche uwagi kolegów. Wszystko jednak poszło dobrze, obydwaj chłopcy zaczęli grać w ping-pong...

*

Od tego dnia stanowisko jego w klasie uległo radykalnej zmianie. Stało się tak może dlatego, że on sam nie doszukiwał się u kolegów złośliwości i chęci dokuczania mu, lecz zaczął się udzielać w życiu klasy.

Wkrótce został także harcerzem. Zastępowym jego był Jurek, z którym się zaprzyjaźnił.

Chorądzikiewicz Józef
Złocieniec

Dziękuje wam, druhu...

Parę dni temu przyszedł do redakcji list kol. M. Robaka, który postanowiliśmy przedrukować.

„W lipcu br. byłem w Świdnicy Śląskiej, skąd pewnego dnia wyruszyłem na wycieczkę do miejscowości — Chojny. Po zwiedzeniu okolicy i ruin zamku zatrzymaliśmy się nad jeziorem, i tu właśnie spotkał mnie wypadek, o którym chcę pisać.

Biegnąc brzegiem jeziora skaleczyłem nogę tak nieszczęśliwie, że przeciąłem tętnicę. Spowodowało to silny krwotok, którego nie mogłem zatamować. Dopiero pomoc harcerza dh. Waleriana Woźniaka — sanitariusza w Hufcu Gorlickim, obozującym przy jeziorze Chojny, okazała się skuteczna. Krew została zatamowana, opatrunek założony.

Następnie druh Woźniak i paru innych harcerzy przeprawili mnie na drugą stronę jeziora. Zatrzymaliśmy na drodze taksówkę i pojechaliśmy do szpitala w Wałbrzychu. Podczas operacji kol. Woźniak czekał na korytarzu. Później wraz z moim znajomym, który również cały czas mi towarzyszył, pomógł mi wsiąść do autobusu, jadącego do Świdnicy.

Teraz czuję się już dobrze, na nodze został tylko znak. Chcąc wyrazić wdzięczność całemu Hufcowi Gorlickiemu, a szczególnie kol. Woźniakowi, zwracam się do Redakcji z prośbą o umieszczenie mojego podziękowania.

Dziękuję Wam, Druhu, za udzieloną pomoc i opiekę!

MARIAN ROBAK
Wrocław
ucz. Lic. Mechanicznego

Pracujemy razem

Pierwszy raz pojechałyśmy w tym roku na obóz ZHP. Było nas dwadzieścia kilka — Żydówek. Nie znałyśmy prawie nikogo. I trochę nas przejmowała obawa, jak to będzie, jak to się wszystko ułoży.

Rozdzielono nas do podobozów. Po odpoczynku bierzemy się do roboty. Rąbiemy drzewo, robimy „śledzie", stawiamy namioty, kopiemy kuchnie, budując sobie nowy dom, w którym spędzić nam przyjdzie cały miesiąc.

Pierwsze kilka dni upływają nam jeszcze przy pracach pionierskich. Wykańczamy kuchnie, stawiamy stoły, ławki, upiększamy, oczyszczamy teren podobozu i obozu, gotujemy (chociaż z początku kawa jest stale przypalona, a zupa przesolona). Niektóre narzekają — za dużo pracy. Ale przecież każdy początek jest trudny.

Dzień trzeci... czwarty... piąty... dziesiąty... piętnasty, dwudziesty, dwudziesty czwarty, dwudziesty ósmy... Dnie podobne do siebie i jakże różne. W nocy warta z nieustającym „Stój! Kto idzie?", z gwizdaniem, świeceniem latarkami. Z rana pobudka, ściąganie koców, marszobieg z pieśnią nad jezioro, gorączkowe sprzątanie, apele z wiecznie czegoś zapominającą druhną Dagmą, HSP w bibliotece, w parku, przy zbieraniu lipy lub wiśni, w polu, przy oczyszczaniu basenu. — Marsze przez Choszczno ze stale powtarzającym się repertuarem piosenek. Obiady, gry sportowe, WF i kąpiele z wesołą dh. Krysią, czytelnictwo, zdobywanie stopni, biegi harcerskie, wycieczki — (szczególnie pamiętna jest jedna, na tzw. „Aleję Wiśniową", którą porządnie oczyściłyśmy). — „Zespół artystyczny" i „kółko sportowe", sztafeta, występy w Reczu i Choszcznie, niedzielne ogniska, 22 lipca, śmiechy, śpiew, wspólne gawędy w namiocie lub przy ognisku, wreszcie trzęsienie się na wozach w drodze do Kołek i słynne odwiedziny harcerzy.

Dnie wypełnione po brzegi pracą, śmiechem, młodością.

I z każdym dniem coraz bardziej zacieśniają się więzy przyjaźni. Jesteśmy zadowolone, nie próżnowałyśmy przez miesiąc. Dla nas harcerek z OHŻ*) obóz w Choszcznie był szkołą współżycia z druhnami z ZHP.

Wspólna praca zbliżyła nas bardzo. Nie czułyśmy się gośćmi, ani też polskie harcerki tak nas nie traktowały. Zżyłyśmy się i polubiłyśmy wzajemnie. Współpraca nasza i przyjaźń z pewnością trwać będzie nadal. Będziemy sobie nawzajem pomagać w pracy w drużynach, wykorzystywać doświadczenia.

Szkoda, że już musimy się rozstać, że miesiąc się skończył. Dopiero teraz — przy pożegnaniu, czujemy, jak bardzo jesteśmy przywiązane do tych drzew, namiotów, wart, wycieczek, pracy, a najwięcej do naszych współtowarzyszek...

Rózia i Wila

*) O. H. Ż. — Organizacja Harcerstwa Żydowskiego; wchodzi w skład ZHP.

W EGIPCIE

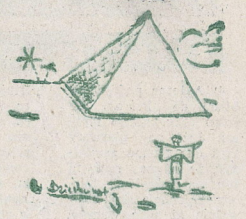

O FARAONIE! Niech ci ziemia lekką będzie!

(Nadesłał W. Dziechciński)

Ryszard Wasita z Warszawy. Przede wszystkim napisz trochę więcej o sobie. Artykuł jest już nieaktualny. Ale projekty, które wysuwasz są zupełnie dobre. Postaraj się ująć je w formie opowiadania.

Wacław A. Sadkowski z Warszawy. Artykuł Twój o wakacjach doszedł do naszej redakcji trochę za późno. Spróbuj nam teraz napisać, tylko dość prędko, o tym, jak można pomagać w domu, jak pogodzić tę robotę z nauką, albo coś o miesiącu Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Może któryś z tych artykułów będzie się nadawał do druku.

Aleksander Żółkiewski. Twoje opowiadanie „Tour de Pologne" jest żywe i ciekawe, ale trochę niepraw dopodobne. Podróż Twoja musiałaby poza tym drogo kosztować. Czekamy na następne prace.

Zbigniew Zapert z Warszawy. W notatkach do kleksów wybierz zagadnienia, które mogą zainteresować młodzież szkolną do lat 15. Sprawy dotyczące np. Zarządu Miejskiego nadają się raczej do innych pism.

Ireneusz Makówka z Łodzi. Przedostawanie się przez płot na mecz niczym nie jest usprawiedliwione. Co się zaś tyczy biletów ulgowych, można je uzyskać przez szkołę lub organizację.

Brunon Bużyniak z Obornik. Dziękujemy Ci za przyjemny, chociaż trochę za krótki list. Artykułu o książkach nie wykorzystamy. Wstęp nie może być połową artykułu. Napisz teraz np. o tym, jak można się uczyć, gdy ma się w domu wyjątkowo ciężkie i złe warunki.

Jerzy Hlond — Wierna. Wiersze — niestety do druku się nie nadają. Jak dotychczas Twoja proza jest o wiele lepsza od wierszy.

Artur Gałązka z Buska. Adresu czechosłowackiego internatu nie posiadamy. W numerze 30 podawaliśmy kilka adresów kolegów z Czechosłowacji, może spróbujecie tam napisać. Twoje reportaże są trochę za monotonne. Postaraj się dać im więcej życia. Natomiast listy od Ciebie czytamy zawsze z przyjemnością. W imieniu Dziadzia Chmiela, który męczy się teraz nad przygotowaniem następnej lekcji dla swoich uczniów, przepraszamy Cię za tę pomyłkę w Nr 29. To wszystko przez reportaż o Pacanowie. Temat do dyskusji o samorządzie jeżeli jest z prawdziwego zdarzenia, przerób na notatkę do kleksów.

Florian Bączyk z Łaskowic. Opis dożynek jeszcze nie nadaje się do druku. Ale nie zrażaj się tym i pisz w dalszym ciągu.

Jurek Konfederat z Sannik. Trudno powiedzieć, dlaczego do tej pory nie masz odpowiedzi. Spróbuj napisać tam jeszcze raz (lepiej po rosyjsku) i cierpliwie czekaj.

Stanisław Woźnica. — Jeżeli ma się prawdziwe zdolności, to naturalnie, że warto je rozwijać. Ale czasem zdarza się, że w młodym wieku, ktoś lubi rysować lub pisać wiersze. Trudno to jeszcze nazwać talentem. Pokaż swoje rysunki komuś, kto się zna na tym, albo przyślij do Dziadzia Chmiela, to Ci doradzi. Bezwarunkowo lepiej być dobrym nauczycielem, niż marnym malarzem. Zastanów się więc mocno i... może jednak posłuchać ojca.

Jacek Korczakowski ze Świdra. Dlaczego napisałeś do nas tylko taki krótki list? Twój wiersz nie jest najgorszy. Czy piszesz już od dawna? Od wierszy jest jednak trudno zaczynać. Czekamy więc na twoje opowiadania.

Jacek Koścień z Odmętu. Szkoda, że dopiero w taki dziwny sposób zapoznałeś się ze „Światem Młodych". Czy u Was w szkole tego nikt nie czytuje. W takim razie postaraj się zainteresować naszym pismem swych kolegów. Napisz jeszcze więcej o sobie.

Ryszard Butrymowicz z Dęblina. Notatka jest nieaktualna, nadawałaby się przed obozem.

Józef Chorądzikiewicz ze Złocieńca. Honorarium autorskie nie jest rzeczą „wątpliwą", o czym już na pewno przekonałeś się do tej pory. Za rok 1948 honorarium nie otrzymasz. Wtedy nie było przecież jeszcze „Świata Młodych", a w „Świecie Przygód" tylko wyjątkowo dobre prace były opłacane.

W świecie rządzonym przez kapitalizm — w świecie nierozwiązanych problemów i sprzeczności, gdzie wszystko podporządkowane jest sprawom zysku — nauka nie zawsze służy narodowi... — W krajach kapitalistycznych wynalazki są przedmiotem nieustannej spekulacji — dorabiają się na nich i żerują przeróżne indywidua z pod ciemnej gwiazdy.

Amerykańscy specjaliści od nauki" próbowali niedawno wprowadzić w czyn ideę sztucznego wywoływania deszczów...—Pomysł nie nowy—Pracowali już nad nim sowieccy i węgierscy uczeni, a doświadczenia ich na tym polu zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. — Amerykańscy businessmani postanowili wykorzystać radziecki wynalazek. Po burzliwej akcji propagandowej, mającej na celu rozreklamowanie „pomysłu" — przystąpiono do... prób. Impreza nie udała się.

Szkic, zamieszczony poniżej oparty jest na prawdziwym zdarzeniu — przedstawia on w sposób oczywisty metody, jakimi się posługuje amerykański świat kapitału.

interesy MISTER Miksta

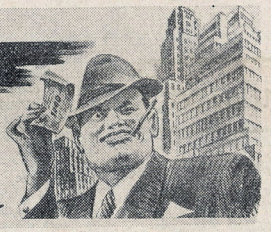

Zegar, w gabinecie profesora Edwarda Evansa, naczelnika oddziału Instytutu Fizyki Współczesnej w New Yorku, wybił szóstą... Profesor przerwał w pół zdania, wyłączył dyktafon, ziewnął i opadł na oparcie fotela. W tej chwili otwarły się drzwi gabinetu.

— Mister Evans! Doprawdy nie jestem winna! — ten człowiek wdarł się tu jak nosorożec...

— Co tu się dzieje? — zwrócił się do nieznajomego profesor.

— Chwileczkę, ojczulku... — odparł z zimną krwią intruz i bez zaproszenia usadowił się na kanapie. Zalatywało od niego ananasową gumą do żucia. — Towarzystwo „WURBN" — Mikst. Przyjechałem po pana. Czas, przede wszystkim czas. Łap czas za ogon i zapędzaj do książeczki czekowej. Oto moja dewiza!... — śmiał się nieznajomy.

— Mój czas jest też ograniczony! — krzyknął pełen zniecierpliwienia profesor.

— Bzdura! — odciął się Mikst — Profesor Edward Evans, jeśli się nie mylę? — Potrzebuję pańskiej rady — oto wszystko...

Mikst sięgnął do kieszeni i wydobył książeczkę czekową — otworzył, coś w niej napisał. Podając Evansowi rzekł:

— To jest a conto...

Nie często oglądał takie papierki profesor. — Tysiąc dolarów! — Tysiąc dolarów dostawał za miesiąc pracy w Instytucie Fizyki Współczesnej...

— Bierz ojczulku i w drogę! — naglił Mikst. Bezceremonialnie chwycił profesora w pół, dźwignął do góry, pociągnął za sobą. — Sprawa jest czysta jak łza. Polecił mi pana Busz.

— Busz?... — zdziwił się Evans. — Twarz jego rozpogodziła się, a czek zniknął w kieszeni.

Przed wejściem do Instytutu stał błękitny samochód. Mikst otworzył drzwiczki.

— Siadajmy więc — zaproszał.

Maszyna ostro ruszyła z miejsca.

— A może po prostu to tylko wariat? — pomyślał z przerażeniem Evans.

Po chwili zapytał nieśmiało:

— Kim pan właściwie jest? I jakiego rodzaju interes...

Mikst uśmiechnął się.

— Ma pan do czynienia z wynalazcą, Evans... — Nazwa mej kompanii brzmi: „WURBN" — „WYDOBYWANIE — UŻYTKOWANIE — REALIZACJA — BOGACTW NATURALNYCH" — Nieźle, prawda? — Mój najnowszy business, właściwie nasz interes, profesorze... przyniesie nienajgorszy dochodzik. Pan mi oczywiście dopomoże. Twe ojczulku imię, twe doświadczenie... Mogę ofiarować ci 15 proc... — Mister Mikst — nie jestem inżynierem — jako uczony, który pracuje dla czystej nauki, nie będę chyba panu przydatny? — Specjalnością moją jest badanie atmosfery. — Słowa Evansa pełne były dostojeństwa.

— Bzdury—zarechotał Mikst — Nie denerwuj się, ojczulku No, już dobrze. Dam 20 proc — Zgoda?

Pracownik „czystej" nauki skapitulował...

* * *

Następnego dnia, wczesnym rankiem opuścili wagon. Przed stacją czekali już korespondenci pism i foto-reporterzy... — Otoczyli przybyłych.

— Później, później, chłopcy!... — wrzasnął Mikst. — Teraz nie powiem ani słowa. Siadajcie do swych wozów i jedźcie za nami! Zobaczycie cuda.

Włażąc do auta szepnął Evansowi:

— Żebyś wiedział, ojczulku, ile oni mnie kosztują...

Ryknęły motory. Samolot drgnął.

W kabinie transportowca było zimno i ciasno. Jakieś skrzynie, jakieś papierowe worki... W podłodze kadłuba potężny blaszany lej...

Profesor wyjrzał przez okrągłe okienko. Widoczność była marna. Nagle ktoś dotknął jego ramienia.

— Mister Evans? — Nie poznaje mnie pan? Nie poznaje pan Oldena, swego ucznia i asystenta...

Wspólnik Miksta zmarszczył czoło.

— A, już wiem! Inżynier Olden. Jeśli się nie mylę — wynalazca. Dlaczego pan jeszcze w mundurze?

— Demobilizacja trwa bardzo długo... Tymczasem latam w zastępie... A co do wynalazków... sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Mój pierwszy wynalazek przepadł — przegrałem proces. Nie miałem pieniędzy — musiałem więc przegrać. A drugi wynalazek ukradł mi ten łotr — Mikst. Zna go pan może? — Ale, ale profesorze — niezupełnie rozumiem, co mamy zamiar robić. Po co ten kwas węglowy?

Evans machnął ręką:

— Musimy wywołać... deszcz! Widzi pan ten oto obłok?———

— Ależ, profesorze — pan przecież wie, że tą drogą nie otrzymamy deszczu! Chmurka zniknie, lecz deszczu nie będzie Pan przecież wie...

— Wiem... — odparł krótko Evans. Aczkolwiek przedstawiciel firmy „WURBN"... twierdzi coś wręcz przeciwnego...

W kabinie zapłonęło czerwone światełko.

— Proszę rzucać! — krzyknął nerwowo Evans.

Olden rozkaz wykonał. Kryształiczny kwas węglowy został przesypany z papierowego worka do metalowego leja...

— Prędzej!! — naglił profesor.

Samolot przelatując nad chmurą rozpylał preparat chemiczny.

* * *

Na łące, pod lasem stoi Mikst. Otaczają go fotoreporterzy i korespondenci. Jest też kilku ciekawych farmerów...

— Stało się! Patrzcie! Otwórzcie oczy, chłopcy... Hip — hip hurra! Nie żałujcie swych gardeł! Hurra!!! — ryczał jak opętany Mikst.

Jeden z korespondentów warknął:

— Czego się pan cieszy, Mikst? Ja tam nic nie widzę...

— Nie widzisz?! — Ty ślepe szczenię... Widać przecież, że obłok znika, że się rozpada... Patrz lepiej!

— Słuchajcie, słuchajcie! — wołał Mikst. Oto zdradzę wam wielką tajemnicę. Zdradzę wam sekret mego wynalazku...

Oto wielki wynalazek waszego przyjaciela — Miksta. Oto przed wielu nocy bezsennych... dowiodłem dzisiaj, że można likwidować chmury, że można wywoływać stucznie deszcze... Patrzcie, rozpyliliśmy nasz specjalny preparat. Cząsteczki tego preparatu związały cząsteczki wody... Nastąpiła kondensacja. A w rezultacie — deszcz!

— Jaki tam deszcz? Uśmiechnął się korespondent — sceptyk.

— A to co? Krytyka? — Pan może czerwony? Może nie wierzy w amerykańską naukę i postęp. A może po prostu szpieg...

Niefortunny opozycjonista wycofał się do tylnych rzędów Znikł jak kamfora.

...— Samolot jąduje, Chłopcy, musicie godnie spotkać naszego wielkiego uczonego... Edward Evans, profesor — jest współpracownikiem Towarzystwa „WURBN" — A poza tym mój osobisty przyjaciel... z lat dziecinnych. Nasza Kompania organizuje teraz sztuczne deszcze... Problem suszy przestał obecnie już istnieć... W Idaho, Utah, w Arizonie...

Korespondenci zgodnie krzyknęli: hurra! Trzasnęły migawki obiektywów. Mikst triumfował.

* * *

...Fotografowali i Evansa i pilota. — Entuzjazm. Prawie ekstaza.

— Hurra! Hurra!

Nareszcie Mikst chwycił profesora i siłą odciągnął na bok:

— Stary, zdechły szczurze! — Coś ty narobił?!... Znawco atmosfery... Jakiś ty obłok wybrał?! — Molu książkowy przeklęty... A deszczu przecież nie było... Jeden z korespondentów zauważył... Sto dolarów z twej kieszeni zapłacę.

...— Chmura była dobra. To nie jej wina... — Rosjanie twierdzą, że w takich właśnie formacjach chmur najłatwiej wywołać kondensację... Preparat z kwasu węglowego był zbyt prymitywny... Obłok się rozwiał, lecz deszczu nie było. I być nie mogło, w tych warunkach. A poza tym Olden nie zdążył wyrzucić całej zawartości.

— Co?! Ależ to sabotaż! Olden?! — Do więzienia go! Pod sąd! — Chłopcy, słyszycie? Oto dlaczego nie mieliśmy deszczu... — wrzeszczał na całe gardło Mikst.

W tym właśnie czasie z lasu wypadł motocykl pocztowy.

...— Mister Mikst! — Ekspress od członka Kongresu...

Mikst chwycił kopertę — rozdarł — przeczytał pismo. Po chwili:

— Sam Busz nam patronuje — sam Busz!... — słyszycie? Więcej wam nie mogę powiedzieć. — Możecie wracać do swych domów. — A ja do... Wa szyngton — Hej, tam — pilot! Zaraz startujemy...

Po drodze do samolotu Mikst tłumaczył Evansowi:

— A ty, ojczulku umykaj do New Yorku... czeka cię tam nowa praca. — Widzisz, ten interes „deszczowy" — my teraz sprzedamy. Będzie miał dobrą prasę. Opłaciła się reklama... Busz doniósł mi przed chwilą, że spodziewany jest spadek cen chleba... I nie ma sensu walczyć o dobre urodzaje... Rozumiesz, profesorku. — Poszukuj w swych kartotekach. **Może znajdziesz jakiś dobry sposób na wywołanie... posuchy. Na tym można będzie zarobić. Zrozumiano, Evans?**

Spojrzeli sobie w oczy i roześmieli się.

— Szczęśliwej drogi mister Mikst! — rzucił służalczo profesor.

* * *

Nikogo już nie było na łące. Mrok zapadł. Przy płonącym ognisku siedzieli biedni farmerzy i grzali skostniałe ręce...

— Powiedz, synku — zwrócił się jeden z nich do Oldena — czy to prawda, że można wywołać sztuczny deszcz?

— Prawie prawda. Już przed piętnastu laty radzieccy uczeni robili podobne doświadczenia. Nie dla zysku, nie dla spekulacji — a po to, by prostym ludziom żyło się lepiej... I dziś w ZSRR wynaleziono radykalny sposób, który zlikwiduje na zawsze problem suszy...

— Nie może być...

— Tak!

— Słyszeliśmy, że w ZSRR mają zamiar lasy sadzić, żeby zatrudnić swych bezrobotnych...

Olden roześmiał się szczerze...

— W ZSRR nie ma bezrobotnych — powiedział wesoło — planowa — socjalistyczna gospodarka usunęła raz na zawsze bezrobocie... A u nas? — U nas, taki naprzykład Mikst — oszust — błękitny ptak... zarobi miliony. Znajdą się tacy co uwierzą w jego „deszczowy" interes".

— Biedni, prości ludzie nic z tego nie zobaczą... — westchnął jeden z farmerów.

Olden kiwnął głową.

Siedzieli ponurzy i myśleli o losach swej amerykańskiej ojczyzny.

(Opracował J.J.G.)

Spróbuj rozwiązać

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR. 29

JAKIE TO GÓRY?: **Karkanosze** (Tekla, trasa, Toruń, taksa, ticki, tenor, troki, tasak, tuzin, tremo).

SZARADA: **Szka-tuł-ka**.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 29 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Jan Adamczewski** — Kalisz, ul. Targowa 20/3.

2. **Zofia Garbcówna** — Gorzów Wlkp., ul. Grottgera 37/2.

3. **Jerzy Greń** — Bielsko, ul. Polna 6/8.

4. **Jerzy Mechliński** — Działdowo, ul. Rynek 13.

5. **Marian Włodarski** — w. Szczytkowice 16, p-ta i pow. Trzebnica.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR. 30

LOGOGRYF: **Rok Chopinowski** (rufa - igła, oaza - noga, Kama - Obra, cera - waza, hala - sowa, orka - kura, puma, idea).

ZADANIE GEOMETRYCZNE: Rozwiązanie wskazuje rysunek.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 30 nagrody książkowe otrzymują:

1. **T. Lenart** — Kościan Wlkp., ul. Surzyńskiego 6-a.

2. **Alfred Miłaszewski** — Opole, ul. Kolejowa 2-a m. 3.

3. **Henryk Smołecki** — Kraśnik Lubelski, ul. Partyzantów 46.

4. **Roman Szwil** — Elbląg, ul. Lubartowska 16.

5. **Jerzy Traczyk** — w. Kosewko, p-ta Pomiechówek, pow. Warszawa.

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania, za mieszczone w m-cu styczniu 1949 r. otrzymają:

1. **St. J. Szczygieł** — Wieliczka, ul. Niepołomska 7 — za logogryf w nr. 28.

2. **Jan Sadowski — Łowicz**, ul. Stanisławskiego 1 — za magiczne figury w nr. 27.

3. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5 — za kołówkę w nr. 26.

4. **Zdzisław Wojtowicz** — Żelechów, ul. Szkolna 17, pow. Garwolin — za zagadki w nr. 27.

5. **Jerzy Imieliński** — Dąbrowa Górnicza, ul. Kościuszki 45 — za logogryf w nr. 30.

6. **Feliks Szymczak** — Zawiercie, ul. Górnośląska 21 m. 4 — za szaradę w nr. 30.

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznanych zostanie **5 nagród książkowych.**

ATAK HETMANEM I WIEŻĄ

Atak matowy, prowadzony hetmanem i wieżą (zwłaszcza na linii „h" przeciw krótkiej rosz.-dzie) jest jednym z najbardziej typowych, spotykamy się z nim b. często i dlatego pragniemy dziś omówić go nieco dokładniej.

Przyjrzyjmy się poniższej pozycji (partia mecz. Zukertort—Anderssen):

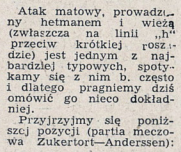

21 figur.

Białe poświęciły gońca n. „h7" i prowadzą dwóm. i c.ężkimi figurami atak na czarnego króla, prawie zupełnie osamotnionego, gdyż wszystkie czarne figury nie biorą bezpośredniego udziału w obronie. Wydaje się jednak, że więcej, niż remis wiecznym szachem. 1) Hh5-h8+, Kg8-f7, 2) Hh8-h5+) nie mogą białe osiągnąć. Jak już jednak wspomnieliśmy figury czarnych „nie grają" i białe mają czas na pewne przegrupowanie:

1. Hh5 - g6! Gc8 - a6. 2. Wh3 - h7 (grozi mat na „g7"). **Hd8 - c7, 3. Hg6 - h5! i czarne poddały się!**

Grozi 4. Wh7 - h8 mat (pole f7 atakuje teraz hetmana!) jeżeli 3... g7 - g6 to 4. Wh7 - h8+, Kg8 - f7. 5. Hh5 - h7 mat.

W tego rodzaju ataku wieża, figura słabsza, musi iść przed hetmanem, który, atakując również ukośnie odbiera królowi drogę ucieczki. Jest to ważne, zasadnicze, prawidło.

Dla ilustracji przykład drugi, tym razem bardziej skomplikowany (Aliechin—Appel. Łódź 1928).

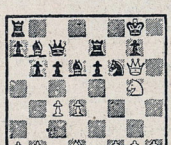

25 figur.

Białe mają tu 2 piony za figurę, ale pozycja czarnych jest bardziej skomplikowana i decydujący atak przeprowadzić trudniej. Owczesny mistrz świata rozwiązał jednak to zadanie w sposób następujący:

1. We1 - e4! Hc7 - d7 (oczywiście nie 1... Sf6:e4? bo 2. Hg6 - h7+ i 3. Hh7 - h8 mat!) **2. We4 - h4, Hd7 - e8, 3. Hg6 - d3! We7 - c7. 4. Hd3 - h3.** (Białe ustawiły swe figury we właściwym porządku — hetman za wieżą. Grozi już bezpośredni mat na h8). **Kg8 - f8** (w poprzednim przykładzie sprawa była prostsza, gdyż pole f8 atakował biały goniec. Ale król i tak daleko nie ucieknie...) **5. Wh4 - h8 +, Sf6 - g8. 6. Wd1 - e1.** (Wygrywa oczywiście również i 6. Sg5: e6+) **Gb7 - c8. 7. Hh5 - h7 i czarne poddały się,** gdyż ratując króla muszą ponieść zbyt ciężkie straty materialne.

Na zakończenie 3 przykład (wzięty z meczowej partii Dr. Tartakower — Reti), gdzie czarne prowadzą atak co prawda nie na „h" ale na 1-szej linii, ściśle jednak według zmawianych już wzorów:

16 figur.

Białe, które poprzednio poświęciły wieżę, aby utworować drogę pionowi „c" muszą oczywiście doprowadzić swą kombinację do końca i dorabiają nowego hetmana: **1. c7 - c8, H, co** jednak, jak się okaże, nie przeszkodzi czarnym zupełnie w przeprowadzeniu matowego ataku. Nastąpiło **1... Wd6 - d1** (grozi mat na „h1") **2. Hg3 - f3, Hf1 - h1+. Kh2 - g3, Hh1 - e1+! 4. Kg3 - h2,** jeżeli 4. Ge5 - f2 to 4... He1 - e5+, jeżeli 4. Hf3 - f2 to Sf6 - e4+. 5. Kg3 - f3, Wd1 - d3+ itd.) **He1 - e5+. 5. Hf3 - g3** (jeżeli 5. g2 - g3 to Ge4 - d5! 6. Hf3:d1, He5 - b2+ z matem w 3 posunięciach) **He5 a1! i białe poddały się** z uwagi na dwa poniższe warianty:

A) 6. Hg3 - d6, Wd1 - h1+. 7. Kh2 - g3, Ha1-c3+;

B) 6. Hc8 - e3, Wd1 - h1, Kh2 - g3, Sf6 - h5+. 8. Kg3 - f3, Ha1 - d1+. 9. Kf3 - e4, Hd1 - d5 mat.

Siła prawidłowego ustawienia atakujących figur (hetman za wieżą) zatrium fowała i tym razem. Nowonarodzony hetman „c8" odegrał rolę statysty...

Kołówka

Do podanej figury wpisać dośrodkowo 12 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Drugie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Części szkieletu ryby, 2) Początek dnia, brzask, 3) Lewy dopływ Wisły, 4) Szereg zasadniczych tonów muzycznych, następujących po sobie. 5) Kolorowy pas na czapce wojskowej, 6) Jeden ze zmysłów, 7) Narzędzie rolnicze, 8) Sygnał ostrzegawczy na morzu, 9) Imię męskie, 10) Dopływ Odry, 11) Część głowy, 12) Zespół śpiewaczy.

J. Kielawa — Łowicz

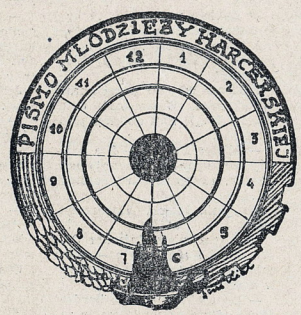

FOTO MRUCZEK

dok. ze str. 7

ciągnął ku nam rękę, na której leżały cztery gliniane skorupki. Ob. dr Musianowicz opowiadała o nich kolejno): — Ta pierwsza skorupka, to wzór paskowy, wykonany patykiem na niedżiętym z koła garncarskiego naczyniu. Wzór skorupki drugiej jest wyciskany stemplem specjalnie w tym celu wykonanym z drewna. Na trzeciej macie rysowany patykiem wzór falisty. Na czwartej wzór rysowany trójzębnym grzebieniem. Choćby te cztery skorupki świadczą o tym, jak wysokie wymagania stawiali nasi przodkowie swoim garncarzom. Ta ich wybredność ma ścisły związek z trybem ich życia. Wykopaliśmy tu sporą ilość kości zwierząt, które stanowiły ich pożywienie. I wiecie, co? Są to niemal wyłącznie kości zwierząt hodowlanych. Kości dzikich zwierząt i ryb nie spotykaliśmy wcale. Zbija to brednie hitlerowskich pseudouczonych o „dzikusach", a nawet dowodzi, że nasi przodkowie mieli tak dalece rozbudowaną kulturę rolną i hodowlaną, że nie opłaciło im się zajmować nie tylko myślistwem ale nawet rybołóstwem. Dlaczego to się wiąże z różnorodnością wzorów na naczyniach? No, bo człowiek prowadzący osiadły tryb życia stara się uczynić jak najpiękniejszymi przedmioty, którymi się posługuje.

Zresztą — ma na to znacznie więcej czasu, niż myśliwy czy koczownik. No i naturalnie znacznie więcej potrzebuje naczyń, sprzętów i narzędzi.

Ja: A co wy robicie, żeby te znalezione skorupki wam się nie pogubiły?

8) **Dr Musianowicz:** O tam, pod naszą budką siedzi ob. **Genowefa Skibińska** i pisze na każdej skorupce, gdzie i kiedy została ona znaleziona, a potem je segreguje. Kiedy widzi, że dwie z nich pasują do siebie, odkłada je na bok... (fot. 9).

10) W miarę, jak kopiemy — skorupek do tego naczynia znajduje się coraz więcej. Kiedy zbierzemy wszystkie (może tam jakiegoś drobiazgu będzie brakowało — to już można odtworzyć), skleimy cały garnek. Jego kształt i wzór powie nam, dla jakiego celu i w jaki sposób naczynie robiono. I tak — w miarę, jak krok za krokiem zakopujemy się w ziemię — jej układ i zachowane szczątki kości, naczyń i narzędzi opowiadają nam historię ludzi, którzy tu niegdyś żyli...

P. S. Czy wiecie, jakie jest najgorętsze życzenie ob. dr Musianowicz? — Znaleźć śmietnik! To dopiero — jak sądzi dzielna uczona — rozważe większość zagadek tej przedhistorycznej osady.

Dom Kichot w Polsce

RACJONALIZATOR

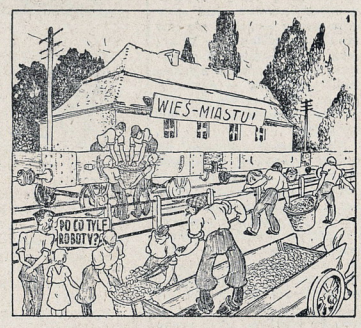

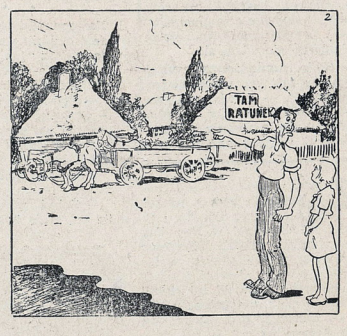

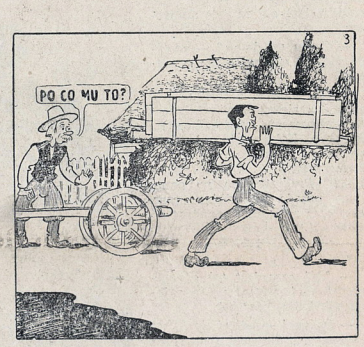

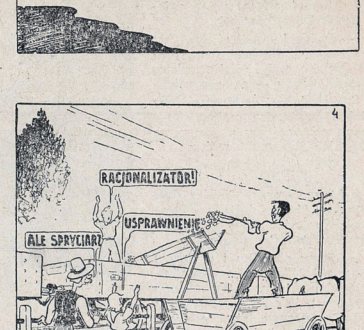

Opr. J. Podoski. Rys. M. Walentynowicz.

Spotkanie w eterze

SZKOLNA GAZETKA RADIOWA

godz. 8 min. 55.

3.X. Warszawa nada słuchowisko Ewy Szczurg-Zarembiny pt. „BYŁO NAS TYSIĄC".

5.X. usłyszymy pog. dr Jadwigi Wernerowej „Zakładamy akwarium w świetlicy", oraz inż. Rolnika „Robimy zapasy na zimę".

7.X. rozpoczyna się „Miesiąc Przyjaźni Polsko-Radzieckiej". Z tej okazji Polskie Radio nada wyjątek z książki Popowa pt. „PRZEMÓWIENIE JURKA", a w drugiej części „Gazetki" dowiemy się o muzyce „Międzynarodówki i jej twórcy Degeyterze.

10.X. Pog. inż. R. Wyrzykowskiego pt „ENERGIA WIATRU". W drugiej części: — śpiewamy z nut pod kierunkiem Marii Kaczurbiny.

AUDYCJE DLA ŚWIETLIC MŁODZIEŻOWYCH

godz. 16.

HALLO, TU BUDAPESZT! 1.X. usłyszymy montaż dźwiękowy z ogniska na Festiwalu, poświęcony braterstwu młodzieży kolonialnej i młodzieży in nych krajów.

3.X. Reportaż aktualny, poświęcony Miesiącowi Przyjaźni Polsko - Radziec kiej.

4.X. ATAK NA PAŁAC ZIMOWY, cz. I.

5.X. Pogadanka M. Kaczurbiny pt. „Głos ludzki jako instrument muzyczny".

6.X. Usłyszymy z Łodzi pieśni młodzieżowe.

7.X. Audycja znanego z opowiadań drukowanych w „Świecie Młodych, red. L. Błaszczyka pt DYSK.

10.X. Zapraszamy do głośnika sportowców.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Barłożycach

Daleska zapytała:
— Ale czy Butmar chce?
— Chciec, to ja prawdę powiedziawszy nie chcę — odrzekł drapiąc się za uchem Butmar — ale jakoś wyłabudać się z tego musimy...

JĘDREK I WOKOWACH KAŻDY PO SWOJEMU SZUKAJĄ ZEMSTY

Sprawa Berlacza pękła jak purchawka. Wzbił się ciemny cuchnący pył, wzdrygnęli się wszyscy, że coś podobnego u nich istniało, ale pyłek opadł i było po wszystkim. Nie ma sprawy, nie ma Berlacza — wydalony z Ośrodka, wydalony z ZMP.

Dyrektor przerwał urlop. Nie czas jeszcze, mówił, może w przyszłym roku odpocznie.

Odbyło się nadzwyczajne zebranie aktywu ZMP.

Jędrek, wróciwszy z tego zebrania, powiedział wieczorem w sypialni, że RTPD skierowało sprawę Berlacza do prokuratora. Berlacz będzie sądzony. Dyrektora — opowiadał Jędrek — najwięcej boli, że II grupa nie miała do niego zaufania! I ZMP-owcy nie dopisali. Odrazu po pierwszych pogłoskach czy objawach, powinni byli omówić na zebraniu stosunek Berlacza i atmosferę, jaką on wytwarzał. Zlikwidowałoby się w zarodku. Tymczasem oni, za wyjątkiem kilku, ulegli zastraszeniu i zobojętnieniu na równi z resztą chłopców nieuświadomionych. Wszystko razem jest ciężką porażką. Płynie z niej nauka zarówno dla kierownictwa Ośrodka, jak i dla ZMP — konieczność wzmożenia i pogłębienia pracy wychowawczej.

— Tak nam powiedział dyrektor — zreferował Jędrek, a potem do Butmara: Ale... Czy mogę spytać się o coś, towarzyszu wychowawco?

— Czego się wygłupiasz... odburknął Butmar. Jak ja jestem wychowawcą, to i ty.

Ale Jędrek zbyt długo reżyserował w myślach tę scenę zemsty, aby z niej teraz zrezygnować.

Stojąc na postawie przesadnego szacunku, pytał się Butmara:

— Czy towarzysz wychowawca ma jeszcze model nowego wychowania w nosie czy już nie?

— Nie rozumiem. O co ci chodzi?

— O to, że towarzysz wychowawca bardzo mnie dotknął tym porównaniem ze Studzieńcem. Dlatego pozwalam sobie teraz zapytać. Czy dawniej podobna sprawa mogła być tak załatwioną? Czy przed wojną byliście p. o. wychowawcy?

— Owszem, postęp musi być... Nie jestem rozparzańcem jak ty, ale gdy widzę postęp, to przyznaję.

— Aha towarzysz przyznaje! — triumfował Jędrek i zmieniając ton, poklepał Butmara po ramieniu: Niezależny, ty się skończysz! Ty będziesz z nami!

— To się jeszcze zobaczy — odrzekł wykrętnie Butmar.

Wokowach, czekający zda się na pauzę w rozmowie, wtrącił zaraz swoje trzy grosze podnieconej ciekawości:

— Do prokuratora oddali? I jak myślicie: zasadzą drania? Jędrek spojrzał na niego z ukosa, niby, że nie twój interes, cymbale i zaczął się rozbierać Wokowach, odkąd się przekonał, że Berlacz leży, kopał go i łżył przy każdej sposobności. Nie pamiętał już jak mu się dawniej wysługiwał.

— Wiecie, chłopcy, co wam powiem? Staniemy przed sądem i gdy Berlacz przyjdzie, może nawet nie sam przyjdzie, tylko z milicją, to my go wtedy obrzucimy kamieniami!

Propozycja ta wszystkich zaskoczyła. Kuba z Kupionym przestali na łóżkach rozmawiać o bohaterkach „Ostatniego etapu" zapanowała cisza, którą przerwał szorstki głos Butmara:

— Zebym teraz był zwyczajnym wychowankiem, słowo daję. Wokowach, ja bym cię spra!!

— A bo co? — przestraszył się Wokowach i tyle zdumienia rozlało się po tym tłustym cieście nieforemnej twarzy, że wszyscy uwierzyli: on naprawdę nie pojmuje!

— Krótka masz pamięć. Ja ci nawet dziś przypomnę, gdy zacząłeś służyć Berlaczowi. Jędrek, pamiętasz, pytał się, dlaczego płaczesz — wtedy to się stało. Berlacz cię przetrzepał i odtąd już mu byłeś posłuszny. Zdradzałeś nas na każdym kroku. A teraz huzia na Berlacza? Bohater! Kamieniami go obrzucił!

— Ty naprawdę Wokowach — dodał Jędrek, oglądając w zamyśleniu skaleczoną goleń — naprawdę jesteś w jakichś ciemnych okowach.

JAK KUBA ZOSTAŁ KRONIKARZEM

Życie grupy toczyło się dalej w ustalonych trybach rozkładu dnia i obowiązków, pogodniej, lepiej niż za Berlacza. Nawet Daleska, która miała pewne uprzedzenie w stosunku do Butmara, stwierdziła bezstronnie rzadki dar rządzenia, jakiś zmysł wiązania spraw do kupy i ustawiania ludzi na właściwych miejscach.

— Może chciałby uczyć się na wychowawcę? — zagadnęła któregoś dnia.

— Nie, ja pójdę do szkoły jungów.

Początek roku szkolnego przyniósł jak zwykle i wszędzie nowy tryb życia, nowe otoczenie, podręczniki, spotkania i powroty. Wrócili młodzież z Czechosłowacji, przyjechały dzieci z kolonii RTPD, zjawiło się w komplecie opalone nauczycielstwo... Zamierający w lecie nurt, rwał i szumiał teraz nawałnicą aktualnych zadań.

Tę porę wrzaskliwą i wylewną przeżył Kuba samotnie, bez szczególnych wzruszeń. Jak przedtem spędzał pół dnia w tej samej klasie, tylko, że była to już klasa szósta — nie żaden zespół kujonów. Nikt go tu nie przywitał serdecznym szturchańcem, nie wyciągnął na zwierzenia czy wspólne przedsięwzięcia. Jedyna twarz, jaką znał, była twarz Halinki, a jej wolałby nie oglądać.

Burzliwy wrzesień szkolny Kuba przeżył w lipcu. Wtedy zaczęła się nauka. Wtedy, rzucony w nowe środowisko, w pełnym biegu wydarzeń, spraw konfliktów, nie mógł niekiedy złapać tchu. Teraz doznawał wrażenia pewnej odsapki, marszu w zwolnionym tempie. Czuł się jak żołnierz, który przebył okres rekruckí, dostał przydział do właściwej kompanii, zna wszystkich i jego znają.

Na gazetce niedzielnej stał opanowany i stateczny, w galowym garniturze w brązowe jodełki, w butach na glanc, z sumieniem jak buty. Nie strzygł uszami, czy aby ktoś nie wyskoczy ze skargą na niego i nie trącał sąsiadów: kto mówi, dlaczego i co dalej? Wiedział już co będzie i jak będzie: odświętnie i nudno — pół na pół. I z tym samym wyrazem obojętnej godności słuchał sprawozdania Jadzi o przebiegu nauki w zespole spóźnionych.

— Ze wszystkich chłopców Kuba Pruszczyk miał najdłuższą przerwę w nauce. Najtrudniej było mu wziąć się w garść. Ale właśnie Kuba wykazał najwięcej pracy i ambicji. W zespole nie było oficjalnie współzawodnictwa w nauce. Gdyby było, należałoby uznać Kubę za przodownika.

To była piękna chwila. Przez gromadę przebiegło poruszenie. Chłopcy i dziewczęta, a było ich w Domu Dziecka 150, wyciągali szyje, aby zobaczyć tego przodownika. Kuba nie mógł odżałować, że jego triumfu Berlacz nie widzi.

Wieczorem poszedł na zabawę, bo już tańczył z Lodzią. W ogóle co niedziela chodził na zabawę, a co czwartek do kina.

Dyrektor powiedział ich spółce „kwita chłopcy" — skończył się odrobek. przybyło wolnego czasu. Za namową Jędrka wstąpił Kuba do harcerstwa i po trochu tam się „udzielał". Naprawdę, byłby z losu zadowolony, gdyby nie sprawa Halinki.

Bolek Zwistowski zaniedbał kronikę. Po kilka dni opuszczał, a jak już coś nabazgrał, to sens zgubił i byków wśród zielonych wierszy było co trzody na łące w Jerwinach (grube i tłuste pasło się bydło w majątku Ośrodka). Bolkowi na walnym zebraniu odebrali pióro i zaczęli wybierać nowego kronikarza. Gdy padła kandydatura Kuby, Halinka podniosła dwa palce. Ci co ją znali, bardzo się dziwili, bo ona nigdy nie zabierała głosu.

— Kuba Pruszczyk nie może być kronikarzem, ma on bowiem brzydki charakter pisma.

Tyle tylko powiedziała i usiadła wyczerpana. Dużo kosztowało ją to zdanie, ułożone przeciw Kubie z ciężkich słów jak „bowiem" i „charakter pisma".

Kuba to widział i żal mu się trochę zrobiło Halinki. Nawet szkła jej spotniały z tego wysiłku. I po co? Nie zależy mu wcale na urzędzie kronikarza. Ale skoro ona się ciska...

— To prawda, co Halinka Margiel powiedziała. Ja rzeczywiście brzydko piszę. Co dzień będę przepisywał po dwie kartki dla wprawy, tak już postanowiłem, aż mi się pismo wyprostuje absolutnie.

Masz, babo „absolutnie" za swoje „bowiem".

Odpowiedź wywarła dobre wrażenie. Solidny. Otwarcie mówi o swoich wadach. Zwalcza je. I w nauce przoduje. Chłopak z charakterem.

Tak oto Kuba otrzymał wieczne pióro kronikarza i niebardzo z tego zadowolony, poszedł do dyrektora po nową księgę.

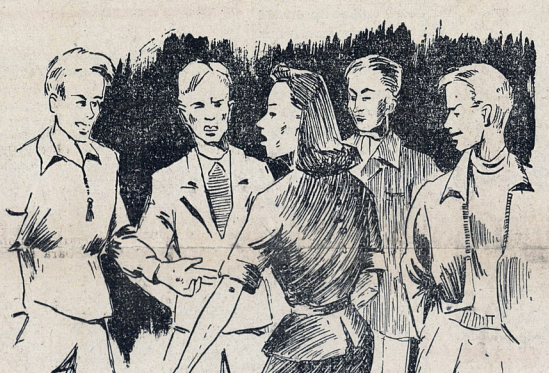

— Dlaczego prosisz o nową księgę? W starej jest jeszcze sporo kartek.

— Tak, ale niech towarzysz dyrektor zobaczy...

Dyrektor zobaczył wielką księgę w ciemnej, poplamionej oprawie, różne charaktery pisma i różne kolory atramentów, czarny, fioletowy, czerwony, zielony... Co krcnikarz, to inny styl i kolor. Ten pierwszy, który kronikę założył, pisał starannie i dowcipnie, z literackim zacięciem, prawdziwe artykuły... Następny próbował go z początku naśladować, ale artykuły wychodziły blade jak jego rozpuszczony w wodzie fiolet ołówka chemicznego, poprzestał więc na rzeczowych, obszernych komunikatach. Komunikaty pod piórem następnych kronikarzy kurczyły się, butwiały, pokrywając się bledami i kleksami. Tak, że za panowania Bolka niechlujstwo je stoczyło.

— Widzi dyrektor? Na taką kronikę wstyd spojrzeć. Ja ją przepiszę od początku. Zawsze trochę poćwiczę na kawałku papieru, potem już do książki na czysto...

— Pięknie, pomyśl jednak, ile to zajmie czasu? Miesiąc albo i dwa.

— Wielka rzecz! Pół godziny dziennie... Ale wyrobię sobie ładne pismo i Kronika będzie porządna.

Dyrektor bardzo się zmartwił.

— Żal mi ciebie Kubo, naprawdę żal...

Dlaczego? — zaniepokoił się Kuba. — Nic przecież złego nie zrobiłem.

— A jednak wszedłeś na złą drogę. Przepadło — nie zawrócisz. Tak, tak, nie będziesz włóczegą... Ty już zostaniesz porządnym człowiekiem!

Tu dopiero Kuba zorientował się, że dyrektor żartuje. Zawsze żartuje z poważną miną, trudno się połapać.

— Idź więc do towarzysza Stoczka i poproś o nową księgę.

Szefa Kancelarii zastał Kuba w sąsiednim pokoju. Towarzysz Stoczek jak zwykle był w doskonałym humorze i bawił się znakomicie. Akurat nakręcał tarczę telefonu.

— Centrala? Moje uszanowanie panno Celinko! Niech mi pani... Mój Boże dlaczego pani tak źle wygląda? Doprawdy nie poznaję pani. Co się stało? Ajajaj, takie nieszczęście... Ziółka, tylko ziółka na wątrobę. Żona ma, proszę do nas wstąpić po pracy. Ale, byłbym zupełnie zapomniał! Niech mnie pani jednak przedtem połączy z Olsztynem. Tak jest — Kuratorium. Bardzo pilna rozmowa — nie zapomni pani? Moja złociutka!

Odwiesił słuchawkę i strzelił z palców.

— Teraz napewno połączy... Jak się masz partyzancie! Potyczkę dziś miałeś, czy biegunkę? Czemu patrzysz z podełba? Poniupiłeś się jak ten, co siedem wsi spalił, a o ósmej myśli!

Kuba wytłumaczył, że przyszedł po nową księgę.

— To ciebie wybrali na kronikarza? Daj grabę, chłopie, jesteśmy kolegami: mnie wybrano w Radzie Miejskiej na sekretarza. Książki chcesz? Już się robi! Pisz pokwitowanie. Tak jest, nawet żona musi mi każdy prezent kwitować. Nie wierzysz? Pokwitowanie, chłopie, zawsze się przyda. Czasem zacznię gderać, że dom zaniedbuję, włócząc się po zebraniach, już jej pewnie nie kocham. A ja wtedy te kwitki z kieszeni i cichutko czytam: dnia tego i tego flakonik wody kolońskiej... dwanaście szpilek... bukiecik goździków w dobrym stanie... „Przyjaciółkę" nr ten i ten... Roześmieje się w końcu i znów jest dobrze. Ty chłopie, dowody serca chowaj, gdy się ożenisz z Lodzią. Co się chmurzysz? Toć widziałem cię z Lodzią, domyślam się, wiek męski, wiek klęski!...

Położył już przed Kubą księgę, papier, gumę, bibułę — całe uzbrojenie kronikarza.

— Atrament dam ci blado niebieski. Nie ma lepszego na dobrą kronikę. No, dawnym zwyczajem: w godne ręce pana dobrodzieja perswaduję!

I podniósł flaszeczkę atramentu, jakby się trącał z Kubą kieliszkiem.

Odpowiedzieć na to musisz, chłopie: uroczyście „bynajmniej"!

— Bynajmniej!

— A wiesz dlaczego tak odpowiedziałeś? Przez skromność! Że niby te ręce bynajmniej nie są godne!

Kuba wyszedł od niego jak z prysznicu. Czuł się raźniej i bardziej rzeźko i pewnie.

— Wesoły facet — stwierdził po drodze, oglądając się na okna Dyrekcji. Blado niebieski atrament rzeczywiście będzie najlepszy...

Po kolacji Kuba wstąpił do Domu Kultury Dziecka. Za zgodą Jędrka zamknął się w pustym pokoju na piętrze harcerzy. Otworzył Kronikę, w której Jadzia poprawiała już błędy i zabrał się do przepisywania pierwszej stronicy z dawnych dziejów Ośrodka:

„Na początku był bałagan. Nikt nikogo się nie słuchał. Bo niby dlaczego Janek ma słuchać Władka, a nie Władek Janka? Dopóki się nie pobiją, to nie wiadomo, kto kogo ma się słuchać.

Tak było na początku. Ale jak dzieci nieco dłużej z sobą pożyły — razem przy pracy, w sypialni, w jadalni, — to poznały kto jaki jest. Wybrano grupowych i porządkowych. Zrobiło się spokojniej. Jeden na drugiego zaczął patrzeć nie jak bokser na boksera, ale jak kolega na kolegę.

Aż nastał pamiętny dzień 2 lipca. We wszystkich grupach odbyły się wybory delegatów do Rady Dziecięcej i okazało się, że najlepsza rada na wszystkie swary — to taka wybrana ze wszystkich grup Rada.

Rada zaczęła radzić, jak polepszyć życie, jakie zaprowadzić porządki. Ustalono plan dnia, co każdy ma robić, kiedy jeść, kiedy pracować, kiedy bawić się. Postanowiono oczyścić teren, boisko, salę gimnastyczną... Postanowiono przygotować się należycie do obchodu naszego największego święta, 22 lipca — trzeciej rocznicy objęcia władzy w kraju przez robotników i chłopów. Wszystkie grupy szykują się teraz do udziału w pochodzie, do występów artystycznych.

Państwem rządzi Rada Państwa, Sejm, rada wojewódzka, powiatowa, a u nas w Ośrodku — Rada Dziecięca..."

Kuba zatrzymał się na słowie „Dziecięca". Tak było na początku. Potem młodzież zaprotestowała. Należało by podać nazwę obecną: „Rada Młodzieżowa". Ale Jadzia powiedziała, że to dokument, więc pisał dalej, nic nie zmieniając, a gdy ręka zdrętwiała — strzelił parę razy z palców, mruknął „bynajmniej" i znów pisał!

C.D. NASTĄPI

Sport MŁODYCH

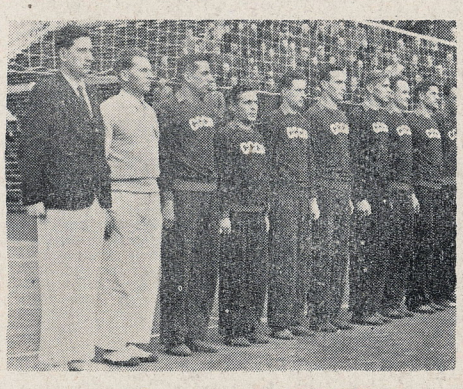

MISTRZ i WICEMISTRZ

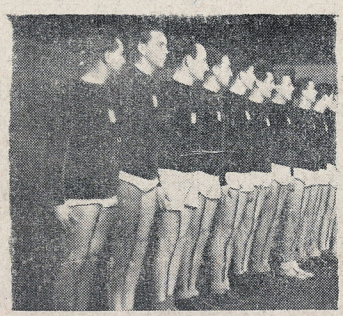

W Pradze odbyły się mistrzostwa Europy w siatkówce męskiej i żeńskiej. Zarówno w jednej, jak i w drugiej konkurencji, tytuły mistrzowskie zdobył Związek Radziecki.

Na naszych zdjęciach drużyna ZSRR, która zdobyła mistrzostwo Europy oraz drużyna Czechosłowacji, która zdobyła drugie miejsce.

WYNIKI... ...WYNIKI

W Warszawie odbyły się pierwsze w historii polskiego tenisu mistrzostwa stolicy dla młodzieży szkolnej. W imprezie uczestniczyło 77 chłopców i 12 dziewcząt. Mistrzostwom nadano bardzo okazałe ramy: na otwarciu przemawiali przedstawiciele kuratorium, GUK, PZT i Legii.

Młodzi tenisiści z uwagą wysłuchali również słów mistrza Polski Skoneckiego, który życzył im sukcesów i w przyszłości takiej gry, którą mogliby od niego przejąć rakietę asa.

Impreza tego rodzaju z pewnością przyczyni się do popularyzacji sportu wśród najszerszych mas młodzieży.

●

W Żyrardowie został rozegrany mecz piłkarski pomiędzy ZMP Mszczonów a Komendą hufca Harcerzy z Żyrardowa. Całkowity dochód z meczu przeznaczono na odbudowę Warszawy, a więc 8.040 złotych.

Mecz stał na dobrym poziomie i zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Najlepiej w obu drużynach wypadli bramkarze, którzy zbierali liczne brawa ośmiotysięcznej publiczności.

„Cztery ognie"

Jest to odmiana „dwóch ogni" — z małym utrudnieniem i urozmaiceniem, gdyż „dwa ognie" ograniczały się do gry dwu czy czterech najlepszych, reszta zaś asystowała „mistrzom". W celu powiększenia grona grających oraz utrudnienia w kombinowaniu i strategii — wprowadzamy „cztery ognie", jako grę bardziej zespołową, wyrabiającą szybką orientację.

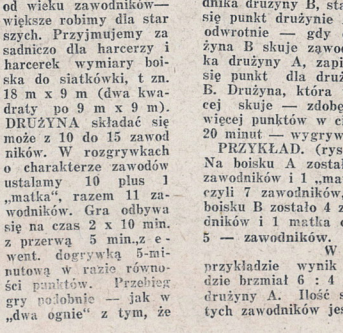

Rys. 1

BOISKO uzależniamy od wieku zawodników— większe robimy dla starszych. Przyjmujemy zasadniczo dla harcerzy i harcerek wymiary boiska do siatkówki, t zn. 18 m x 9 m (dwa kwadraty po 9 m x 9 m). DRUŻYNA składać się może z 10 do 15 zawodników. W rozgrywkach o charakterze zawodów ustalamy 10 plus 1 „matka", razem 11 zawodników. Gra odbywa się na czas 2 x 10 min. z przerwą 5 min.,z ewent. dogrywką 5-minutową w razie równości punktów. Przebieg gry podobnie — jak w „dwa ognie" z tym, że skuci zawodnicy idą nie tylko za linię końcową do „matki", lecz stają za linią boczną (rys. 1) i współdziałają z matką podając sobie piłkę w celu uzyskania lepszej pozycji do skuwania. Po skuciu przynajmniej dwu zawodników — zaczyna się dopiero gra „cztery ognie", gdyż niebezpieczeństwo skucia grozi aż z 4 stron i tym właśnie gra różni się od „2-ch ogni".

PUNKTACJA. Jeśli drużyna A skuje zawodnika drużyny B, stawia się punkt drużynie A, i odwrotnie — gdy drużyna B skuje zawodnika drużyny A, zapisuje się punkt dla drużyny B. Drużyna, która więcej skuje — zdobędzie więcej punktów w ciągu 20 minut — wygrywa.

PRZYKŁAD. (rys. 1) Na boisku A zostało 6 zawodników i 1 „matka" czyli 7 zawodników, na boisku B zostało 4 zawodników i 1 matka czyli 5 — zawodników.

W tym przykładzie wynik będzie brzmiał 6 : 4 dla drużyny A. Ilość skutych zawodników jest ilością punktów drużyny przeciwnej.

PRZEPISY: przyjmujemy terminy: linia środkowa, linie boczne i linie końcowe—patrz wg. rys. 1. Wyjście piłki poza linię boczną lub końcową jest autem.

Nie wolno zawodnikom ściągać piłki z linii lub z za linii. Piłka, która wyjdzie na aut (za linię boczną lub końcową), po odbiciu od skutego należy do jego drużyny i musi być zagrana z boiska przez zawodników jeszcze nieskutych.

„Matkę" obiera się przed grą, i w czasie gry nie może być zmieniona. Stać może tylko za linią końcową, nie może się zmienić z zawodnikiem zza linii bocznej. „Matka" posiada tak samo, jak zawodnicy z boiska, jedno skucie, a wchodzi na boisko po skuciu ze swej drużyny. Jeśli wszyscy zawodnicy zostali skuci wraz z „matką" przed upływem 10 minut, grę prowadzi się dalej aż do upłynięcia czasu przez ponowne wejście wszystkich zawodników obu drużyn na boisko. Czas stracony na zmianę boisk odlicza się.

Przekroczenie linii — tak bocznej, jak końcowej i środkowej przez zawodnika w celu uchylenia się przed uderzeniem piłki jest automatycznie skuciem a tym samym punktem dla drużyny przeciwnej. Przekroczenie natomiast linii przez zawodnika skuwającego, jest stratą piłki drużyny przeciwnej.

O czym mówią meldunki z nad Gopła

W maju z Nacz. ZHP wyszło wezwanie: Wodniacy, spływamy dowolną drogą wodną nad jezioro Gopło!

W ośrodkach wych. wodnego zawrzało. Zaczęto dzielić się pracą, funkcjami. I oto z początkiem sierpnia 9 zespołów chorągwianych stanęło na starcie.

70 harcerzy przepłynęło ogółem 5.161 km — ok. 40.000 harcokilometrów. Najdłuższa trasa wynosiła 780 km — najkrótsza 339.

Do komendy spływu nadeszły wreszcie pierwsze meldunki. Krótkie, lakoniczne — dla „szczura lądowego" może nie zawsze zupełnie zrozumiałe i nie zawsze mówiące o tym, ile trzeba wysiłku i umiejętności, aby pokonać przeszkody.

Wśród uczestników spływu byli starsi i młodsi druhowie. Ci właśnie najmłodsi dawali sobie radę doskonale, co dowodzi, że turystyka wodna jest nie tylko dostępna dla starszych, ale powinna i może objąć przede wszystkim młodzież.

Cztery dni na zlocie upłynęły pracowicie, sprawozdania, rozliczenia, emocjonujące zawody pływackie, regaty kajakowe, żeglarskie, kajakowód na wodzie, bieg wodny — wszystko po to, by uczestnikom pokazać możliwości pracy w podośrodkach wych. wodnego.

W harcach wodnych punktacja wypadła następująco:

Warszawa — 127 pkt.
Mazowsze — 116 pkt.
Szczecin — 104 pkt.
Gdańsk 99, Poznań 92, Kraków 86, Pomorze, Śląsk i Białystok po 69 pkt.

11 druhów złożyło egzamin na stopień jachtowego żeglarza śródlądowego, 8 zaś na sternika.

Bydgoszcz startuje

Hufiec Bydgoszcz po powrocie z letniego obozu rozpoczął nowy rok pracy harcerskiej zawodami pływackimi. Zorganizowano 4 biegi i sztafetę.

Bieg druhen, na 50 m stylem klasycznym, wygrała Gita Sobiechowska z 24 drużyny (czas 0,58,1 sek.) przed Barbarą Lubinkowską z 5 drużyny.

Bieg harcerzy, na 50 m stylem dowolnym wygrał Henryk Kamiński (szas 0,49,4 sek.) przed Stanisławem Tersińskim (czas 0,50 sek.), obydwaj z 3 drużyny.

Bieg 100 m stylem dowolnym dla instruktorów i funkcyjnych wygrał Jerzy Gościński (czas 1 m. 16 sek.) przed Janem Uczyńskim (czas 1 min. 22 sek.) obydwaj z 24 drużyny.

Bieg 100 m stylem klasycznym dla instruktorów, wygrał Jan Uczyński (czas 1 min. 35.8 sek.) przed Edwardem Szubertem z 7 drużyny.

Sztafetę 5 x 50 stylem dowolnym wygrała7 drużyna (czas 4 min. 8,5 sekund) przed 3 drużyną (czas 4 m 29 sek.).

Jak oblicza się punkty?

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego przewidziało na korespondencyjne zawody łucznicze dyplomy i nagrody w postaci sprzętu łuczniczego i sportowego za pierwszych 9 miejsc.

Nagrody są piękne i pożyteczne; z pewnością więc zdopinguje to Was do zawodów. Być choćby dziewiątym najlepszym, to wielka sztuka!

Dziś zaznajomimy Was z oceną szkolenia. Wygląda to tak:

Strzała utkwiona na granicy 2 pierścieni liczy się za trafioną w pierścień wyższy, nawet jeśli dotyka go minimalnie.

Strzała, która trafiła w tarczę lecz odbiła się od niej lub przeszła przez nią, liczy się jako trafiona, a na ocenę bierze się ślad pozostawiony. Strzała, która trafiła w tarczę z odbicia od ziemi, zaliczona jest jako nie trafiona.

Strzałę wypuszczoną z łuku uważa się za nie ważną jedynie w tym wypadku, gdy padnie przed zawodnikiem tak blisko, że ten nie zmieniając położenia jednej nogi może dosięgnąć strzały końcem łuku. Zawodnik ma prawo powtórzenia tego strzału.

Po zanotowaniu wyników i wyjęciu strzał przestrzeliny są zalepiane bibułką.

Jeżeli zawodnik nie ukończył strzelania z jakichkolwiek powodów ja ko wynik strzelania poda je się tyle punktów, ile ich uzyskał do czasu rezygnacji. Rezygnację podaje się w protokóle, w uwagach.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. KOCZAPSKI STEFAN, WĄGROWO. Sprawą tą zajmiemy się w niedługim czasie. Zresztą, przeglądając sport w „Świecie Młodych", kilkakrotnie już musiałeś natknąć się na sylwetki naszych młodych sportowców (Dobranowska, Sidło).

KOL. JANIK ZYGMUNT, LUBLIN. Kolarze, o których pytasz, zostali zdyskwalifikowani za niesubordynację.

KOL. GERTSMAN JAN, TORUŃ. Zarówno Dumbadze w dysku, jak Andrejewa i Sewriukowa w kuli oraz Smirnicka ja i Anokina w oszczepie, rzutami swymi znacznie przekroczyły dotychczasowe rekordy światowe.

Gimnastyki

Ćwiczenie 19. Siad okrakiem na krześle, ręce wsparte na biodrach, skłony w bok z zamachem jednego ramienia nad głową. Na 1 — skłon tułowia w prawo i zamach lewego ramienia nad głową, na 2 — pogłębienie skłonu, na 3— wyprost, ręce znów na biodrach, potem zmiana.

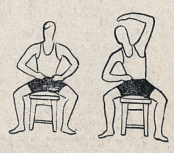

Ćwiczenie 20. 2 podskoki na jednej nodze — jedno ramię na karku, drugie ramię i noga w bok, po czym zmianą. Na 1 i 2 — 2 podskoki na prawej nodze, lewa noga i lewe ramię w bok. Na 3 i 4 — zmiana.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK". Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zieloną, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
B-8863